

# POLSKA MIEDŹ

SSN 0239-2024



Rok IV, nr 30 (177)

24—30 VII 1986 r.

Cena 12 zł



Marek Kottański: „Niewielu jest dorosłych animatorów tego ruchu”.

Fot. Jan Bebel

## MODA NA WRAŻLIWOŚĆ?

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

Rozmowa z MARKIEM KOTTAŃSKIM

Bogusława Machowska. — Kiedy przechodziłeś pomiędzy namiotami, ktoś powiedział o tobie: o gwiazdor. Może rzeczywiście już zbyt dużo jest miejsc, gdzie pojawia się ty, a w chwili później ekipa radiowa lub telewizyjna?

Marek Kottański. — Nie wiem, jedni twierdzą, że tego gadania o problemach narkomanii w naszym kraju jest za dużo, inni — że zbyt mało. Są dwa nurty mojej działalności. Jeden to środowisko narkomanów, w którym mam swoją popularność, swoją legendę. Tym ludziom nadal jestem wierny, choć niektórzy niepokoją się, że odszedłem zbyt daleko od monarowskich domów chcąc działać z młodzieżą normalną, która też ma swoje problemy. Wczoraj na przykład byłem do drugiej w nocy w naszym ośrodku we Wrocławiu, gdzie miałem psychoterapię. Przespałem się kilka godzin i dzisiaj jestem tutaj, w Grochowicach.

Dwudniowy biwak nazwano I Ogólnopolskimi Spotkaniami Ruchu Czystych Serc — czy to oznacza, że chcesz na stałe związać Grochowice z tą ideą?

— Być może. Organizatorzy zaproponowali mi przed kilkoma miesiącami, abym przesterował nieco tę jakby już upadającą „Stachurjadę”. Pomyślałem, że możemy to zrobić zmieniając powoli polanę w miejsce spotkań ludzi czystych serc.

— Mówisz o czystych sercach uczestników spotkań czy tych, którzy chcą im sprzyjać?

— Chodzi mi o czyste serca w intencji. Powodzenie mojej propozycji zależy od tego, czy hasła, które propaguję: otwartości, szczerości, prawdy, dawania siebie innym ludziom, a więc czy te hasła mogą zagnieździć się w sercach młodych ludzi, czy też są już oni tak zdezorientowani, że już w nic nie wierzą i niczego nie chcą. A

może jednak chcieliby aktywnej walki o coś fajnego, o dobro?

— Dlatego tak spontanicznie biłeś brawo komuś, kto podczas koncertu domagał się powrotu wiary, nadziei i miłości?

— Dlatego. I bardzo chciałbym, by tęlejsze zgrupowanie młodych ludzi zaczęło się w ich świadomości kojarzyć z czymś bardzo fajnym, z czymś, co jest znacznie bardziej konstruktywne niż tylko słuchanie Stachury

— Był już Koncert Czystych Serc, później połączył się Krąg Czystych Serc, teraz — ogólnokrajowe spotkanie ludzi tego ruchu. Jesteś autorem tego pomysłu?

— Jak wiele innych i ten narodził się w mojej głowie, jako kolejna forma profilaktyki antynarkotycznej. Zaczęłam ją od tzw. donów ciepła, powstałych w różnych miastach, gdzie kilkunasto-, kilkudziesięciosobowe grupy młodzieży spotykały się realizując pe-

wien program pomagania sobie nawzajem poprzez pomaganie innym. Nie koncentrowali się na własnych słabościach, ale na słabościach innych ludzi, którym trzeba było pomóc. Rozwiązując ich problemy w naturalny sposób rozwiązywali własne. Ten pomysł uważam za udany, tyle tylko, że gdybym nawet prowadził domy ciepła przez 50 lat, to pomógłbym jedynie 10—15 tysiącom młodych ludzi. A potrzebujących pomocy jest znacznie więcej. Więc pomyślałem sobie, że jeśli nie wyjdę do młodzieży z wielkim programem, jeśli nie zdołam jej do niego przekonać, to ta jedyna szansa stworzenia wielkiego, oddolnego ruchu młodzieżowego zostanie zaprzepaszczone. Ja wiem, że pomysł wydaje się nierealny, sam też czułem się na początku tak, jakbym porwał się na Mount Everest bez butli tlenowej. Tak, zacząłem być inżynierem wielkiej batalii o postawy społeczne naszej młodzieży, która żyje na ogromnej pustyni emocjonalnej. Chciałbym jednak, aby na niej mogły zafunkcjonować odwieczne hasła miłości bliźniego, darowania siebie innym, hasła szczerości i otwartości.

— Są inne instytucje, lepiej zorganizowane, od wielu wiekówwołane do głoszenia takich hasel.

— Typu Kościół, tak? Zgoda, tyle że Kościół działa w formule dawania siebie tym, którzy wierzą w Boga. A ja chciałbym pomóc nie tylko tym, którzy wierzą. Chciałbym stworzyć formułę, w której znalazłby miejsce każdy: i wyznawca zen, i ewangelik, i baptysta, i katolik, i niewierzący. W naszym katolickim kraju trudno jest zaproponować podobną formułę. Jednak odważyłem się, i o dziwo zostałem zaakceptowany.

— Skąd wiesz, że masz zwolenników poza grupą ludzi w jakikolwiek sposób związanych z Monachością?

— Wiem z listów. A są to listy niezwykle, ludzie piszą: rób to Marek, jesteśmy z tobą, wierzę w ci. Chcemy być dobrzy, zawsze chcieliśmy być dobrzy. Chcielibyśmy nasze dzieci wychować inaczej, niż my zostaliśmy wychowani. Te słowa mnie porażają, ale i zmuszają do tego, by nadal robić to, co robię. Jak każdy ruch oddolny musi być on prowadzony powoli, bez demagogii. Początkowo postanowiłem przyzwyczaić ludzi do łączenia się, stąd te spektakularne imprezy: krąg czystych serc już się odbył, w sierpniu planujemy wielki łańcuch od Cieszyna do Gdańska. To jest próba konsolidacji ludzi poprzez takie fizyczne trzymanie się razem ze sobą.

— Choćby to trwało tylko moment?

— Choćby przez moment. Ważne jest przekazanie sobie znaku pokoju, ważny jest fakt połączenia

(Dokończenie na str. 7)



# KRONIKA TYGODNIA

## województwo

— 15 bm. w ramach obchodów Święta Odrodzenia odbyło się w Urzędzie Wojewódzkim spotkanie z byłymi i aktualnymi pracownikami — organizatorami terenowej administracji państwowej w woj. legnickim w latach 1945—1950. Podczas uroczystości wojewoda **Ryszard Jelonek** udekorował grupę pionierów odznakami „Za zasługi dla woj. legnickiego”.

— 17 bm. na wyjazdowym posiedzeniu w Głogowie debatował Wojewódzki Komitet Obrony, zajmując się sprawami związanymi z zaopatrzeniem tego miasta w wodę i ciepło. Stan zaopatrzenia Głogowa w wodę nie budzi zastrzeżeń, ale sytuacja w zakresie ciepłownictwa wymaga szybkich rozwiązań. Podkreślono potrzebę przyspieszenia inwestycji, które poprawią istniejący stan rzeczy. WKO dokonał kontroli największego ujęcia wody dla Głogowa — „Serby 2”, którego zdolność produkcyjna wynosi 36 tys. metrów sześć. na dobę.

— 17 bm. obradowała Egzekutywa KM PZPR w Lubinie, omawiając problemy ładu, porządku i bezpieczeństwa w mieście. Stwierdzono ogólną poprawę, akcentując spadek ilości przestępstw kryminalnych, jak też zwiększenie ich wykrywalności. Wyrażono zaniepokojenie z powodu utrzymywania się na niezmiennym poziomie ilości wykroczeń na tle rodzinnym, jak i przestępczości wśród nieletnich. Egzekutywa stwierdziła, iż do walki z nimi musi się włączyć całe społeczeństwo, bo same organy ścigania i wymiaru sprawiedliwości nie są w stanie skutecznie im przeciwdziałać.

— 18 bm. w Akademii Rycerskiej w Legnicy miało miejsce uroczyste spotkanie działaczy województwa legnickiego dla uczce-

nia święta lipcowego, w którym wzięli udział przedstawiciele władz politycznych, państwowych i administracyjnych. Prowadziła je przewodnicząca Rady Wojewódzkiej PRON **Maria Hulajew**, a referat wygłosił przewodniczący WRN **Eugeniusz Barczyński**. Spotkanie stało się okazją do złożenia wyrazów uznania mieszkańcom Legnickiego za wkład wnoszony w rozwój naszego regionu. 70 działaczom politycznym i społecznym wręczono wysokie odznaczenia państwowe. **Bronisława Janowska** otrzymała Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, 16 osób — Krzyże Oficerskie Orderu Odrodzenia Polski, 14 — Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski, 16 — Złote, 12 — Srebrne, a 11 — Brązowe Krzyże Zasługi. Wręczono również nagrody Mistrza Gospodarności w woj. legnickim. Otrzymały je: **Jawor**, miasto — gmina **Prochowice** oraz gminy: **Lubin**, **Grębocice** i **Pasowice**. Uchonorowano także osoby i kolektywy, którym Prezydium WRN przyznało tegoroczne nagrody wojewódzkie. Zaszczyciło tego dostąpili: dyrektor PRIBO w Legnicy **Stanisław Lewandowski** — w dziedzinie gospodarki narodowej, emerytowany dyrektor Technikum Ogrodniczego w Głogowie **Stanisław Banaś** — w dziedzinie oświaty, nauki i wychowania, **Zespół Folklorystyczny z Grębocic** — w dziedzinie kultury i sztuki, redaktor **Arkadiusz Rodak** z Polskiego Radia — w dziedzinie publicystyki, trener i zawodnik **JZS Jaroszkówka Andrzej Salacki** — w dziedzinie ochrony zdrowia i kultury fizycznej, dyrektor NBP w Głogowie **Henryk Majka** i naczelnik Wydziału Ogólnego WUSW **Bronisław Wojciechowski** — w dziedzinie działalności społeczno-politycznej i samorządowej.

— 18 bm. w sali widowiskowej DKZM w Lubinie odbyła się uroczysta wspólna sesja MRN i GRN oraz RM i RG PRON z okazji święta 22 Lipca, w której uczestniczyli radni i działacze PRON, członkowie gremiów kierowniczych PZPR, ZSL i SD, przedstawiciele zakładów pracy i środowisk. Zabierając głos przewodniczący RM PRON **Józef Ada-**

**mowicz** złożył mieszkańcom miasta i gminy podziękowania za rzetelną pracę. Złotymi Krzyżami Zasługi odznaczono **Andrzeja Jaskułę**, **Teresę Kulk** i **Antoniego Szydełkę**, a Krzyżem Oświęcimskim **Szefana Boczkę**. Sześć osób dostało SKZ.

— 18 bm. w Zamku w Głogowie zebrał się radni, działacze ogniw PRON na uroczystym spotkaniu zorganizowanym przez Prezydium MRN, aby uczcić 42 rocznicę powstania PKWN. Okolicznościowe przemówienie wygłosił prezydent **Marian Borawski**, w którym przedstawił dorobek ostatnich miesięcy i zadania na najbliższy okres. 56 wyróżniających się mieszkańców otrzymało odznaczenia państwowe i regionalne. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski wręczono **Janinie Kowalskiej**, **Alinie Jędrusiak** i **Stanisławowi Karbowińskiemu**.

## kombinat miedzi

— 15—19 przebywała w Kombinaście Miedzi 7-osobowa delegacja chińskiego przemysłu metali nieżelaznych pod przewodnictwem wiceministra, prezesa CNNMC **Fei Ziwen**, która przyjechała do naszego kraju na zaproszenie MH jPM. Celem pobytu Chińczyków w LGOM było zapoznanie się z poziomem polskiego przemysłu miedziowego, jak i omówienie możliwości współpracy w dziedzinie górnictwa, przeróbki rud i hutnictwa. Z gośćmi z CHRL spotkało się kierownictwo kombinatu z dyr. generalnym **Mirosławem Pawlakiem** na czele. W rozmowach uczestniczył również dyr. gen. **MHiPM Bogusław Seweryński**. Członkowie delegacji zwiedzili oddziały wydobywcze w ZG „Rudna”, zapoznali się także z pracą HM „Głogów” i ZBiPM „Cuprum” we Wrocławiu.

— 15 bm. w Hucie Miedzi „Głogów” odbyło się robocze spotkanie kierownictwa tego zakładu i PZG na temat jakości posiłków profilaktycznych wydawanych dla hutników. Z chwilą przejęcia żywienia zbiorowego przez PZG od GS Nosocice, co stało się z początkiem br., nastąpiła wyraźna poprawa serwowanych posiłków.

Jednakże od paru tygodni sytuacja wróciła do poprzedniego stanu, co spotkało się z krytyką zarządcy. Dyrektor PZG zobowiązał się, iż w ciągu 4—5 dni jakość posiłków profilaktycznych radykalnie się poprawi, czemu służyła podjęta decyzja. m.in o zmianie dostawcy wedlin. Zrezygnowano z usług GS „Nosocice” na rzecz PSS „Spółem” w Głogowie. Ustalono, iż do buty dostarczane będą wyłącznie wedliny w I i II gatunku, a mięso będzie przerabiane w stołówkach na terenie huty.

— 16 bm. Egzekutywa KZ PZPR w Zakładach Górniczych „Rudna” rozpatrzyła problemy pracy z kadrą rezerwową. Lista przedstawiona przez dyrekcję, obejmuje nazwiska blisko 50 osób, które mają szansę objęcia stanowisk od kierownika oddziału do dyrektora zakładu. Członkowie Egzekutywy przeanalizowali ją pod kątem prezentowanych postaw społeczno-politycznych i uznali, iż — poza jedną osobą, do której można mieć zastrzeżenia — znajdują się na niej właściwi kandydaci. Podkreślono, że przy awansowaniu bierze się głównie pod uwagę osoby zaliczone do rezerwy kadrowej, co jest godne dalszej kontynuacji. Druga część posiedzenia odbyła się w Szklarskiej Porębie, gdzie Egzekutywa zapoznała się ze stanem pracy przy budowie kopalnianego ośrodka czasowo-sanatoryjnego „Bornit”. Jego realizacja nie przebiega bez problemów, ale nowy wykonawca, Lubuskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego z Nowej Soli zobowiązało się oddać obiekt do użytku w 1991 r.

— 17 bm. — na posiedzeniu Egzekutywy Komitetu Zakładowego PZPR w kopalni „Sieroszowice” oceniono stan realizacji porozumienia płacowego dla górników miedzi. Podkreślono, iż oczekiwania załogi związane z tym dokumentem były większe i dlatego słyszy się głosy rozczarowania. Zwraca się uwagę na to, iż wpłynęło ono w głównej mierze na zwiększenie zarobków za pracę w soboty. Członkowie Egzekutywy omawiali też sprawy związane z wprowadzeniem do realizacji zadań gospodarczych wynikających z uchwały X Zjazdu PZPR.



## Szanowna Redakcjo!

W 25 numerze Waszego tygodnika w artykule „O beczkę piwa” niejaki ob. Bączek stosując nośną metodę przemierzania ironizuje na tematy bezpośrednio dotyczące ZG „Polkowice” i klubu sportowego, któremu kopalnia patronuje. Można by przejść do porządku dziennego nad treścią artykułu, gdyby poruszone zagadnienia nie rozmięły się z prawdą, a końcowe wnioski — propozycje nie miały charakteru marzycielskiego. Stan faktyczny jest następujący. Właścicielem stadionu, jak i obiektu zwanego Centralną Cechownią są ZG „Polkowice”, a wszystkie prace, które tam trwają

są wykonywane siłami bądź przy pomocy środków kopalni. Właściciel ponosi również niebagatelne koszty utrzymania tych obiektów. TKS „Górnik” Polkowice jest organizacją społeczną zajmującą się organizowaniem sportu wycieczkowego w mieście, zraszając działaczy z różnych zakładów pracy, głównie jednak z kopalni „Polkowice”.

Rozgrywki międzyoddziałowe w piłce nożnej odbywają się corocznie pod patronatem ZSMP przy wydatnym wsparciu technicznym ze strony klubu; jak przygotowanie boiska, zapewnienie piłek, siatek, treningowych ubiorów sportowych, zaplecza sanitarnego itp. Tego typu bezpłatnej pomocy może oczekiwać każdy z zakładów, który finansowo wspiera działalność podstawową klubu. Zakres tej pomocy uwarunkowany jest posiadanymi możliwościami. Staż zarzut o konieczności gry w sfa-

tygowanych strojach oraz o niedostępnej płycie głównej jest dyskuzyjny, bowiem w tym cyklu rozegrano dotychczas ok. 20 meczów, co wiąże się z 20-krotnym praniem bielizny, więc jakość ich nie jest najwyższa. Nie zapominajmy, że są to stroje treningowe, czyste, ale już używane.

Natomiast główna płyta boiska — praktycznie jedyna z murawą trawiastą — jest wykorzystywana tak często, że jej wydolność użytkowa na to pozwala. Tylko 2 drużyny piłkarskie z 7 istniejących w klubie rozgrywają mecze na płycie głównej. Pozostałe imprezy odbywają się na boiskach zastępczych. W 1987 roku przewidujemy budowę boiska o nawierzchni trawiastej. A tak na marginesie naszego „zagranicznego murawa boiska” ma związek ze słowem zagraniczna o tyle tylko, że wśród rosnących na niej różnych odmian traw jeden z jej gatunków nosi nazwę

rajgras francuski, ogólnie dostępny w sklepach nasienniczych.

Centralna Cechownia nie utraciła pierwotnie założonego dla niej celu. Rozwiązania dotychczasowe są przejściowymi. LPBP rozpoczęło już realizację zlecenia z kopalnią na adaptację części zachodniej na dom kultury dla miasta. W następnej kolejności, przy udziale kilku sponsorów, planuje się oddanie części środkowej obiektu na halę sportowo-widowiskową. Wbrew opinii p. Bączka, by „nie bać się kosztów jej utrzymania”, uważam, a nie jestem odosobniony w tym twierdzeniu, że ZG „Polkowice” na własnych barkach tego molocha nie udźwigną. O szczegółach proszę pytać gospodarzy miasta, zarząd kopalni lub klubu.

Z koleji p. Bączek zachęca do organizowania różnych dochodowych i atrakcyjnych imprez na stadionie, bo znakniemi dobrej roz-

(Dokończenie na str. 7)

## NOTOWANIA GIEŁDOWE

### NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DNIU 13 07 86 R.

Miedź A (wyższej jakości) nat. 289,00 £, tj. 223,521 zł (przed mies.

— 0,45,50 £, przed rokiem 1049,50 £), 3 mies. 906,00 £, tj. 227,796 zł przed mies. — 952,00 £, przed rokiem — 1054,00 £).

Miedź w gatunku standard nat. 850,00 £, tj. 213,416 zł (przed mies. — 920,00 £, przed rokiem 1023,00 £), 3 mies. 878,00 £, tj. 220,755 zł (przed mies. — 940,00 £, przed rokiem — 1039,00 £).

Srebro min. 99,9 proc. nat. 334,00

p/oz troy, tj. 27,00 zł/gram (przed mies. 338,00 p/oz troy, przed rokiem 438,50 p/oz troy). 3 mies. 342,00 p/oz troy, tj. 27,60 zł/gram (przed mies. 346,00 p/oz troy, przed rokiem 451,50 p/oz troy).

## KURS WALUT

### NOTOWANIA NIEKTÓRYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE W DNIU 13 07 1986 R.

Dol. £ 1,5030  
DMK/dol. 2,1295  
BFR/dol. 41,00  
SFR/dol. 1,7240  
FFR/dol. 6,9025  
YEN/dol. 156,375  
złoto 347,10 dol./oz troy, tj. 1827 zł/gram.

## POLSKA MIEDŹ

0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 52, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”: 59-300 Lubin, ul. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 610-20, sekretariat 610-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 610-21, nr kierunkowy KGHM — 4. Zespół: Włodzisław Banaś, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (redaktor naczelny), Bogusław Machowska, Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Wiesław Piotrowski, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Korekta: Agnieszka Kleszczyńska i Maciej Zaleski. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Plotka Skargi 3/3. Prenumerata: Płacówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów.



## DOTACJE, UMOWY, KONTROLE...

JAN KURASZ

Po okresie wiosennego zastoju kombinacka Rada Pracownicza, mimo kanikuly, znów nasiliła tempo pracy. Potwierdzeniem tego może być ostatnie jej posiedzenie w dniu 10 bm., podczas którego „przerobiono” aż 15 tematów, co zajęło członkom tego gremium, jak i osobom zaproszonym bitych sześć godzin. W naszej relacji z tej sesji musimy się zatem ograniczyć do przedstawienia jedynie najistotniejszych z poruszonych spraw.

### REGULY GRY

Już na początku ubiegłego roku członkowie RP i szefowie kombinatu zgodnie podkreślali konieczność wcześniejszego opracowania i zatwierdzenia zasad ekonomiczno-finansowych KGHM, aby zakłady wchodząc w rok 1986 wiedziały na czym stoją. Aczkolwiek, jak przypomnieli Jerzy Legięć, członek RP i naczelnik wydziału ekonomicznego miedziowego kombinatu projekt zasad gospodarki finansowej i systemu ekonomicznego przedsiębiorstwa na 1986 r. był gotowy w grudniu, jednakże nie mógł być rozpatrywany z uwagi na niejasną sytuację finansową firmy i brak stosownych decyzji centrum. Zapadły one dopiero w końcu maja i w jakiś czas po tym zarząd mógł przedłożyć RP projekt takiego dokumentu do akceptacji.

Z tego co powiedział na posiedzeniu rady szef KGHM, Mirosław Pawlak wynika, iż nowe zasady różnią się w dość istotny sposób od starych. Wprowadzone zmiany wiążą się z jednej strony z potrzebą dostosowania się do ogólnie wprowadzonych modyfikacji, z drugiej zaś wywołane są nowymi warunkami, w jakich znalazł się kombinat i sugestiami zakładów. Cechą charakterystyczną jest większa nakazowość. W poprzednich latach pewne reguły reformy przedsiębiorstwa mogły stosować dowolnie, teraz są one sterowane centralnie. I jeśli wiec centrum postawiło przed KGHM zadanie wypracowania odpowiedniego zysku oraz obniżenia zatrudnienia pracowników umysłowych, kombinat musi to odpowiednio rozpisnąć na zakłady.

Jakie zatem zmiany wprowadzają do funkcjonowania przedsiębiorstwa nowe zasady ekonomiczno-finansowe?

Po pierwsze — inaczej będzie tworzony plan techniczno-ekonomiczny. Dotychczas plany były budowane oddolnie przez zakłady, które je zatwierdziły, a w centrali przedsiębiorstwa tylko je sumowano. Teraz plan zostanie skonstruowany w kombinacie, a określone w nim wielkości będą dla zakładów obligatoryjne.

Po drugie — zmieniają się zasady kreowania środków na wynagrodzenie. Odstąpiono od formuły miernikowej, wedle której wielkość funduszu plac uzależniona była od produkcji netto. Przyjęto formułę miernikowo-progową. Aby uzyskać 8-proc. przyrost plac w ob. i obciążen, kombinat zgodnie z ustaleniami resortu, musi wypracować zysk w wysokości 16,5 mld złotych i zmniejszyć stan pracowników umysłowych o 79 osób. Jeśli tego nie osiągnie, to za każdy procent niewykonania obniża się fundusz na wynagrodzenia o 0,3 proc.

Po trzecie — premie i nagrody

z funduszu załogi zostały powiązane z zyskiem zadaniowym.

To są najistotniejsze zmiany, ale nie wyczerpują one wszystkich modyfikacji. Dodajmy jeszcze, iż w świetle nowych zasad ekonomiczno-finansowych zakłady będą tworzyły fundusz efektów wdrożeniowych, będą mogły robić odpisy ze swego zysku na inne cele zgodnie z określoną przez RP stawką kwotową na 1 zatrudnionego, scentralizowany fundusz rozwoju będzie rozdzielany nie na zakłady, lecz na określone cele i tytuły inwestycyjne, zaś dotacje z kumulowanego na szczeblu KGHM funduszu socjalnego będą przeznaczane nie tylko na realizację zadań inwestycyjnych, ale również potrzeby bieżące.

Dyskusja koncentrowała się głównie wokół jednej sprawy — zasad kształtowania kwot wynagrodzeń wolnych od opodatkowania.

Zdaniem przewodniczącej Komisji Ekonomicznej RP, Barbary Filiczekowskiej zasady te są mało motywacyjne, a przyjęte wskaźniki korygujące zbyt niskie. Poza tym wyraziła obawę czy pod koniec roku, wzorem innych lat, nie da o sobie znać „polityka walca” polegająca na przyznaniu przez KGHM środków dla zakładów gorzej pracujących, aby utrzymać określoną strukturę plac. Jeśli taka praktyka ma być kontynuowana — powiedziała — to lepiej nie wprowadzać nawet zasad osłabionej motywacji.

Zdania co do tej propozycji były podzielone. Ostatecznie zgodzono się z interpretacją przedstawioną przez dyrektora kombinatu. Musimy — powiedział — wreszcie przystąpić do wdrażania systemu motywacyjnego i ściślejszego uzależnienia wysokości płacy od efektów i wydajności pracy. Dlatego te zasady są potrzebne. Ale zdają się też różne nieprzewidywane sytuacje, jak choćby intensywny wpływ wody w kopalni „Polkowice” w ub. r., który nie pozwolił górnikom tego zakładu uzyskać założonych wielkości i dlatego musimy mieć pewne furtki.

Rada jednomyślnie przyjęła zasady ekonomiczno-finansowe na 1986 r. wraz z kilkoma poprawkami zgłoszonymi w dyskusji przez członków RP.

W kolejnym punkcie porządku dziennego rozpatrzono projekty ramowych regulaminów premiowania pracowników fizycznych i umysłowych.

Tu dyskusję wywołał w zasadzie jeden zapis dotyczący zadań premiowych dla członków dyrekcji ZG „Polkowice” i „Rudna”. Edward Nitek z kopalni „Polkowice” wniósł o to, aby nie uzależniać wysokości premii dla kierownictwa obu tych zakładów m.in. od przerobu rudy obcej, konkretniej mówiąc pochodzącej z kopalni „Sieroszowice”. Bo dlaczego — argumentował — nasi ludzie mają chodzić bez pieniędzy, jeśli sąsiedzi będą słabo fedrować. „Sieroszowice” zareagował natychmiast przedstawiciel tego zakładu Andrzej Tyszkiewicz, nie mając problemu z wydobyciem urobku, tylko z jego odstawą i transportem, a to zależy właśnie od „Rudnej” i „Polkowic”. I dlatego taki „bicz”, jaki został przyjęty w projekcie regulaminu, jest niezbędny.

Po dłuższej polemice rada wywioskowała, by dyrektor general-

ny znalazł formułę zabezpieczającą interes obu stron.

Obydwa dokumenty zostały zaopiniowane przez członków rady.

### DOTACJE

Następnie zajęto się rozdziałem scentralizowanej części ZFS na zakłady. Z zysku do podziału decyzją ogniw samorządowych przeznaczono na to konto 485 mln 727 tys. złotych.

Przedstawicielstwo Związkowe, Komisja Socjalna RP i dyrektor ds. pracowniczych KGHM długo „główwkali” nad projektem wydatkowania tych środków, jako że potrzeby zgłoszone przez zakłady były o wiele wyższe.

W poprzednich latach dotacje z kombinackiego funduszu socjalnego szły przede wszystkim na budowę i modernizację obiektów socjalnych służących załozce całego przedsiębiorstwa, zaś bieżącą działalność socjalno-bytową finansowały zakłady z własnego ZFS. Jednakże pod naporem codziennych potrzeb tę politykę trzeba było skorygować. W myśl wcześniejszych decyzji RP na wydatki związane z organizacją tegorocznych czasów, kolonii itp., skierowano kwotę 172 mln 200 tys. złotych (4 tys. złotych na jednego pracownika) czego nie udało się pokryć z odpisów podstawowych ZFS. Ten zabieg pozwolił utrzymać zakres świadczeń socjalnych na ubiegłorocznym poziomie.

Ale w wyniku tego na budowę, rozbudowę, modernizację i remonty bazy czasowej, wypożyczalnię i kolonijnej zakłady dostaną z KGHM mniej, bo tylko 290 mln 702 tys. złotych, mimo iż zapotrzebowania — 360 mln 400 tys. złotych.

Na rozwój międzyzakładowej działalności oświatowo-kulturalnej postanowiono wyasygnować 24 mln 100 tys. złotych, zaś na sfinansowanie działalności sportowo-turystycznej 37 mln 200 tys. złotych.

Uchwałą o takim rozdysonowaniu kombinackiej części ZFS rada podjęła jednomyślnie.

### UMOWY

Kolejny blok tematów, którymi zajęła się Rada Pracownicza, to umowy, jakie KGHM zamierza zawrzeć z innymi kontrahentami.

Pierwsza z nich ma być podpisana z DOKP i dotyczy elektryfikacji kombinackiej linii kolejowej od stacji m. Lubin do stacji szyby główne kopalni „Lubin”. Przedsięwzięcie to jest niezbędne w związku z tym, iż na całej trasie od Legnicy, przez Lubin, do Rudnej — Gwizdanowa ma być trakcja elektryczna. Prace wykonają kolejarze, a KGHM ma je sfinansować. Mimo iż trzeba na to wydatkować 24 mln złotych, jest to dla kombinatu rzecz bardzo opłacalna. Roboty rozpoczną się jeszcze w br. i potrwają do października 1987 r.

Trzy kolejne umowy stwarzają realną szansę na poprawę sytuacji mieszkaniowej górników i hutników.

Oddział lubiński LCMB wystąpił do KGHM z propozycją, na co uzyskał akceptację Urzędu Wojewódzkiego, że zapewni pracownikom kombinatu komplet materiałów na budowę 300 domków jednorodzinnych w latach 1986—1988 (po sto rocznie) w zamian

za udzielenie pożyczki w wysokości 40 mln złotych (spłacanej w ratach w okresie 5 lat począwszy od 1987 r. i oprocentowanej na 5 proc.).

Umowa ze Spółdzielnią Mieszkaniową w Chocianowie przewiduje przekazanie 45 mieszkań jeśli kombinat będzie partycypował na zasadzie pożyczki kwotą 100 mln złotych w budowie bloków mieszkalnych. Podobna propozycja napłynęła z SM w Ścinawie, gdzie mieszkania otrzymałoby 160 pracowników kombinatu, z tym, iż tutaj pożyczka ma wynieść 350 mln złotych.

Po dyskusji rada wyraziła zgodę na zawarcie przez dyrektora generalnego wszystkich czterech umów.

### CO Z „KONRADEM”

Na życzenie rady szef KGHM złożył jej informację o tym co się dzieje w sprawie „Konrada”. Po przekazaniu uzupełniających danych do resortu, lada dzień minister hutnictwa i przemysłu maszynowego ma wydać decyzję o przystąpieniu do likwidacji wydobycia rudy miedzi i jej przerobu w Iwiniach. Na tej podstawie zostanie opracowany program likwidacyjny, jak i przebrązowania tego zakładu, który będzie w stosownym czasie przedstawiony RP.

Dziś jest już jedna sprawa pewna, iż w ZG „Konrad” będzie się wydobywać i przerabiać anhydryt. Dlatego też dyrektor przedsiębiorstwa wystąpił do rady z wnioskiem o wydatkowanie środków na opracowanie ZTE odnośnie udostępnienia złoża tego mineralu „Lubichów”, na co członkowie RP wyrazili jednomyślnie zgodę. Innym kierunkiem działalności ma być produkcja gumy dla górnictwa, ale w tej sprawie nie ma jeszcze wiążących decyzji. Brak jest też odpowiedzi z Komisji Planowania przy Radzie Ministrów na złożoną ofertę produkcji skaleni.

### KONTROLA UMÓW

Ostatnio pod lupę rady postanowiono wziąć realizację umów wieloletnich. Zbadanie tej sprawy powierzono zespołowi pracującemu pod kierownictwem Stanisława Talara z ZBiPM „Cuprum”. Spostrzeżenia z kontroli przedłożył on na poprzedniej sesji rady, zaś na ostatnim jej posiedzeniu zgłosił projekt zaleceń. Zaproponował on m.in. odstąpienie od umowy z Zakładami Skalnych Surowców w Złotoryi na przerób żużła składowanego na hałdach w hutach miedzi i robienia tego własnymi siłami, albowiem kontrahent nie wywiązuje się w pełni ze swych obowiązków. Z takim stanowiskiem nie zgodził się dyrektor M. Pawlak, przypominając, iż wcześniej chciano tę sprawę właśnie tak rozwiązać, ale huty nie „ugryzły” tematu w ciągu 5 lat. Choćby ZZSS nie robią pełnego zakresu prac, ale przerabiają znaczne ilości żużla, za co kombinat nie musi płacić kar za jego składowanie. Rada przyjęła przedłożone jej przez zespół Talara zalecenia, do których w myśl ustawy o samorządzie dyrektor ma się ustosunkować na piśmie.

### INNE SPRAWY

Rada powołała 3-osobowy zespół w składzie: Adam Małysiak, Edward Nitek i Józef Charytoniuk do opracowania sprawozdania z działalności RP na Zebranie Delegatów.

Dyrektor ekonomiczny KGHM, Witold Parchimowicz powiadomił zebranych o podjętych krokach dla przywrócenia relacji placowych między hutami a kopalniami i zakładami zapleczka z poprzednich lat zanim zostanie wprowadzone w życie porozumienie płacowe z hutnikami.



Po to, by gospodarka mogła spożytkować surowce wtórne, trzeba je najpierw odzyskać. W artykule „Surowce w zasięgu ręki” mówiliśmy o trudnościach przerobu, utylizacji i powtórnego wykorzystania odpadów. Sporo kłopotów narzuca także organizacja skupu surowców wtórnych.

Specyficzną cechą całego przedsięwzięcia jest wielkie rozproszenie źródeł surowców. Są nimi gospodarstwa domowe i zakłady pracy. Duża liczba owych źródeł i ich geograficzne rozmieszczenie wymusza dostosowanie systemu skupu do rozrzuconych w przestrzeni miejsc zaopatrzenia w surowce. To dostosowanie jest dalekie od zadowalającego. Zwłaszcza że w ostatnich latach większość surowców pochodzi z gospodarstw domowych, których ilość jest większa niż zakładów pracy. Wymagają one też innego podejścia ze strony organizatorów skupu; dostęp do punktów skupu winien być łatwy, transport niekłopotliwy, a ceny na surowce korzystne dla klienta. Jednym słowem chodzi o to, by ludziom opłacała się skórka za wyprawkę czyli wysiłek włożony w gromadzenie i dostarczanie surowców do składowicy powinien być zrekompensowany pieniędzmi, czy też jakimiś premiami (na przykład talonami na poszukiwane towary).

Nie można, oczywiście, zapomnieć o społecznej zbiórce surowców wtórnych, która jest uzupełnieniem czysto handlowego przedsięwzięcia.

Organizacja skupu surowców wtórnych w czterech województwach dolnośląskich zajmuje się Okręgowe Przedsiębiorstwo Surowców Wtórnych we Wrocławiu, Spółdzielnia Pracy „Surmet” i spółdzielnie rolnicze „Samopomocy Chłopskiej”. Te przedsiębiorstwa dysponują dwustu kilkudziesięcioma punktami skupu, które dzielą się na stałe i ruchome. Oprócz tego wsie i miasteczka przemierzają zbieracze docierający do gospodarstw domowych. Z detalicznych punktów skupu i od zbieraczy surowce są dostarczane do składowicy, tam sortowane, belowane, przerabiane i przygotowywane do dalszego transportu. Do zakładów pracy surowce wędrują wagonami lub samochodami PSK. Wiele zakładów pracy dostarcza surowce wtórne bezpośrednio do składowicy albo też przedsiębiorstwa zajmujące się skupem używają do tego celu własnego transportu.

Stale punkty skupu mieszczą się w rozmaitych budynkach, które niekoniecznie należą do eleganckich. Często to owa lokale to sutereny, baraki, mające wejście od podwórka składowicy itd. Władze administracyjne oddawały bowiem na ten cel lokale, z których nikt nie chciał korzystać. Najczęściej ich rozmieszczenie jest zupełnie przypadkowe.

Wedle zasad ustalonych przez ministra administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska z 1980 r. punkty skupu powinny istnieć w każdej miejscowości powyżej tysiąca mieszkańców, a we wsiach w każdej strukturalnej jednostce mieszkaniowej. Jest to zupełnie czysta teoria.

Najwięcej punktów skupu jest w województwie wrocławskim, najmniej zaś w legnickim. Sieć skupu Okręgowego Przedsiębiorstwa Surowców Wtórnych, potężna w tej dziedzinie na Dolnym Śląsku, liczy 118 punktów handlowych. W tym jest 12 oddziałów skupu i przerobu wyposażonych w odpowiednie urządzenia. Mieszczą się one we Wrocławiu (dwa), Wołowie, Bolesławcu, Lubaniu, Kamiennej Górze, Jeleniej Górze, Wałbrzychu, Świdnicy, Dzierżoniowie, Kłodzku i Legnicy. Oprócz tego funkcjonują

Je kilkadziesiąt punktów ruchomych. Agentów zatrudnionych na podstawie umowy jest 130.

W Legnickim jest jeden oddział skupu i przerobu surowców wtórnych OPSW, mieszczący się w stolicy województwa, punktów zaś ogółem jest siedem. Agentów na umowie — dziewięciu.

Konkurentem OPSW w województwie legnickim jest „Samopomoc Chłopska”, która dysponuje kilkudziesięcioma punktami skupu

Oddziały skupu i przerobu surowców są dużymi jednostkami, wyposażonymi w magazyny, urządzenia do sortowania i uszlachetniania odpadów. Dopiero po tych wstępnych operacjach surowce są sprzedawane zakładom przemysłowym.

Cechą charakterystyczną organizacji skupu surowców wtórnych jest nie tylko zbyt uboga sieć handlowa, ale także jej nierównomierne rozmieszczenie. W niektórych miejscach punkty skupu (często różnych przedsiębiorstw) sąsiadują ze sobą, w innych miejscowościach nie ma ich w ogóle. Praca punk-

projektuje się rozwój sieci skupu prowadzonego przez agentów. W województwie legnickim odbiera się z zakładów pracy dużo odpadów włókienniczych — są to ścinki wełniane, bawełniane, anilankowe itd. Nie ma w kraju urządzeń umożliwiających przerabianie tych odpadów na pełnowartościowy surowiec. Sprzedajemy je więc do Włoch. Rozbudowa sieci skupu nie jest łatwym przedsięwzięciem zwłaszcza gdy chodzi o składowice wyposażone w specjalistyczne urządzenia. Na razie OPSW wydaje sporo pieniędzy na kontenery.

Zdawałoby się z pozoru, że skup surowców wtórnych powinien być dochodowym interesem. I tak jest zapewne, ale nie we wszystkich asortymentach. Na przykład agent prowadzący punkt skupu otrzymuje za tonę makulatury 1500 zł i 500 zł zwrotu kosztów transportu. Firma dopłaca do każdej tony kilkaset złotych rekompensując sobie straty innymi transakcjami. Wynika więc z tego, że wycinanie lasów na celulozę jest tańsze i bardziej opłacalne niż wykorzystywanie makulatury. Nawiasem mówiąc tę makulaturę spożytkowują do części zagranicznej kontrahenci gdyż na-

tapety i papier do pisania na maszynie, to punkty skupu przesyłają zapewne dni chwaly.

Postawmy sobie teraz zasadnicze pytanie: Czy organizacja skupu surowców wtórnych jest właściwa — zapewnia odzyskiwanie wartościowych odpadów pochodzących z gospodarstw domowych i zakładów pracy? Na to pytanie trzeba odpowiedzieć przecząco.

Przede wszystkim nie ma zorganizowanego powszechnego systemu zbierania surowców odpadowych w domach. Taki system wygląda w ten sposób, że do pojemników, wystawionych na klatkach schodowych ludzie wrzucają jednorodne odpady — osobno szmaty, makulaturę, tworzywa sztuczne czy kapsle do butelek. Pojemnikami dostarczonymi przez przedsiębiorstwa skupu opiekują się dozorczy domów, a nad całym przedsięwzięciem czuwają zarządcy budynków. Podobnie przebiega zbieranie odpadów w sklepach restauracjach i innych zakładach pracy. Odpady są zbierane albo przez pracowników przedsiębiorstw skupu surowców albo przedsiębiorstw komunalnych zajmujących się oczyszczaniem miast. Zapewne nieco inaczej powinien wyglądać zbiór surowców odpadowych we wsiach, ale i tam jest to zupełnie możliwe przy wykorzystaniu objazdowych punktów skupu. Rzecz polega na tym, aby zbiórka surowców była opłacalna i koszty transportu nie przewyższały wartości zebranych odpadów.

Nikt jednak nie jest zainteresowany tak pojętą formą zbiórki surowców wtórnych — ani władze administracyjne miast czy wsi, ani administracje domów mieszkalnych ani dozorczy. Nie kwapią się też do tego same przedsiębiorstwa skupu czy zakłady oczyszczania, gdyż nie wiadomo, czy byłyby w stanie temu podołać przy szczupłej obsadzie kadrowej i czy całe przedsięwzięcie przyniosłoby odpowiedni zysk. A przecież wszystko polega na dobrej propagandzie, stosownych zachętach materialnych (np. dla dozorców) i rozsądnie skalkulowanych cenach na odpady.

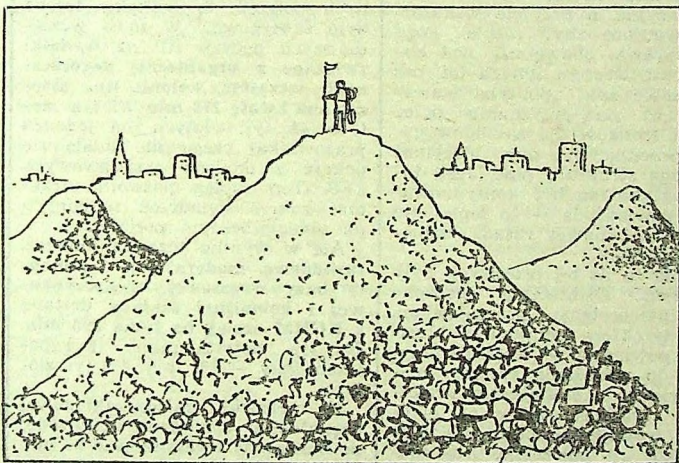
A więc to, co czynią wspomniane przez nas firmy zajmujące się skupem odpadów i ich przetwarzaniem nie gwarantuje odzyskiwania surowców w stopniu zadowalającym. Na przeszkodzie stoi nie tylko brak środków na rozwój sieci skupu, i obojętność władz administracyjnych, a także samorządów terytorialnych wobec tego ważnego przedsięwzięcia.

Najsensowniejszą formą pozyskiwania surowców jest system agencji. Jego największą zaletą jest docieranie agentów do źródeł surowca, ruchliwość pobudzana skutecznymi bodźcami materialnymi. Od dawna bowiem wiadomo, że człowiek pracuje dobrze, a nawet wyłazi czasem ze skóry, gdy mu się to opłaca.

Musimy mieć świadomość tego, że marnotrawienie surowców odpadowych jest karygodnym niedbalstwem. Zabiegają o te surowce i wykorzystują je z powodzeniem państwa znacznie od nas bogatsze. Ponadto nie wykorzystane odpady wędrują na wysypiska powiększając powierzchnię zajmowaną przez śmieci, zagrażają środowisku naturalnemu i obrzydzą życie ludziom mieszkającym w pobliżu owych składowisk. Nie dysponujemy bowiem skutecznymi technologiami likwidacji śmieci czy też wykorzystania ich w pożytecznych celach, na przykład do ogrzewania. Trzeba pamiętać, że statystycy mieszkancie miast wrzucą do kubełków ponad 5 m sześć, odpadów rocznie. Współczesna cywilizacja nie może stać się epoką śmieci, a przeciwdziałać temu może po części rozsądny system odzyskiwania użytecznych elementów z wyrzucanych przez człowieka resztek.

## Dziurawa sieć

STANISŁAW JABLŃSKI



tów skupu również pozostawia wiele do życzenia. Część z nich jest dość często zamknięta, otwiera zaś drzwi niekoniecznie wtedy, gdy to jest najdogodniejsze dla klientów. Takimi na przykład dniami są wolne soboty. Ale najczęściej wtedy punkty skupu są nieczynne.

Ze względu na rozproszenie źródeł surowców wiele pożyteczne są ruchome punkty skupu. Zaliczyć można do nich zarówno przenośne kontenery, jak i agentów przemierzających miejscowości samochodami, by dotrzeć do potencjalnych źródeł surowca. Tę formę pozyskiwania surowców rozwija się bardzo usilnie w OPSW. Dumą przedsiębiorstwa są estetyczne, przenośne, ogrzewane w zimie kontenery, nie szpecące krajobrazu miejskich osiedli. Bywało bowiem do niedawna, że władze miejskie wyrzucały punkty skupu na peryferie tłumacząc się tym, iż nie pasują do osiedlowego pejzażu. Wspomagały ich w tych decyzjach komitety osiedlowe i grupy radnych.

Województwo legnickie — jak już wspominaliśmy — ma dość ubogą sieć punktów skupu surowców wtórnych. W przyszłości OPSW planuje otworzyć swój oddział w Lubinie i punkt skupu w Polkowicach. Dotychczas w Lubinie funkcjonują dwa małe punkty odbioru surowców. Oprócz tego

szepie papierne nie są w stanie jej przerobić.

OPSW nie należy do przedsiębiorstw, gdzie płace są wysokie i konkurencyjne w stosunku do innych zakładów. Ma więc kłopoty z zatrudnieniem. Natomiast system agencji zdaje się mieć przyszłość. Ludzie ci żyją bowiem z prowizji. Ich dochody zależą od pracowitości i operatywności i sięgają nieraz 40—50 tys. zł miesięcznie.

Ważną rolę w pozyskiwaniu surowców odgrywa nie tylko umiejętność zorganizowania sieci skupu, ale także propaganda i korzyści zachęcające indywidualnych dostawców do sprzedawania odpadów. W czasie największego kryzysu — w latach 1982—1983 — postanowiono premiować klientów talonami na różne towary, sprzedawane w specjalnych sklepach czy wydzielonych stoiskach. Można tam było kupić garniki, termosy, bieliznę, kaptopy itd. Dzisiaj ta forma wydaje się być anachroniczna; zaopatrzenie w towary poprawiło się i wydzielone sklepy nie dysponują niczym, co przyciągałoby klientów. Natomiast w dalszym ciągu zdaje egzamin sprzedawanie za odpady papieru toaletowego. Jest to pożądanym artykuł, którego głęboki deficyt pozwala sądzić, że ta forma wymiany będzie miała długotrwałe powodzenie. Gdyby oprócz papieru toaletowego można było otrzymać talony na również poszukiwane





# A B C ekonomii i organizacji

Obserwując funkcjonowanie gospodarki w erze reformy, można dostrzec wiele utrudnień występujących na drodze jej rozwoju skutecznie hamujących procesy przemian. Wiele z nich ma swoje źródło w wadliwej strukturze gospodarczej. Wiele jest następstw oozostłości orzeczarego modelu zarządzania. Część jest spowodowana ogólnymi zjawiskami w gospodarce światowej, naszym zapóźnieniem technicznym, brakiem kredytów na zakup nowoczesnej technologii itd. Ale warto zwrócić uwagę na sytuację, którą z powodzeniem można nazwać paradoksalną. Jest to utrudnienie natury subiektywnej, zafundowane gospodarce przez czynniki biurokratyczne.

Patrząc na reformę od strony zaprojektowanych zasad, jest to nic innego, jak zbiór przepisów prawnych, regulujących funkcjonowanie wszystkich podmiotów gospodarczych. Ideą naczelną regulacji legislacyjnych powinno być tworzenie warunków do działania zgodnego z logiką wyborów ekonomicznych, dawanie samodzielności przedsiębiorstwom po to, by mogły stosować w praktyce zasady efektywności, tworzenie możliwości sterowania rozwojem gospodarki na poziomie decyzji strategicznych. Można zrozumieć to w ten sposób, że reguły postępowania winny być na tyle ogólne, by

nie krępować swobody działania podmiotów gospodarczych.

Tymczasem cóż się dzieje?

Podstawowe przepisy dotyczące reformy obrósły olbrzymią ilością aktów prawnych niższego rzędu. Jest ich kilkanaście tysięcy, a ich dokładna ilość nie jest chyba nikomu znana. Wątpliwe też, czy jest ktoś zdolny rozeznąć się w tej prawdziwej dżungli legislacyjnej.

Wiele resortów prześciga się w produkcji przepisów, uściślających zasadnicze założenia ustawowe. Nadal ministerstwa tworzą tak zwane prawo powielaczowe w postaci rozmaitych wskazań, zaleceń, wytycznych, instrukcji itd. Cechą charakterystyczną tej twórczości jest to, że nie bywa ona publikowana. Nie ogłasza się na przykład polecenia służbowych ministrów, które mogą być stosowane zamiast zarządzeń publikowanych w resortowych dziennikach urzędowych. Dzięki temu ministerstwa dostosowują reformę do własnych wyobrażeń o tym, jak powinna funkcjonować gospodarka. Te wyobrażenia zaś zmiernają do jednego: uwzględnienia i postawienia na pierwszym miejscu interesu resortowego ponad interesem ogólnospołecznym.

Dzieje się to pod pretekstem skupiania środków i lepszego wykorzystania potencjału wytwórczego. W rzeczywistości zmierza

# PRAWNA DŻUNGLA

ARTYKUL ZOSTAŁ NAPISANY Z INSPIRACJI I NA PODSTAWIE ROZMOWY Z DR. INŻ. ANDRZEJEM SRZEDNICKIM Z AKADEMII EKONOMICZNEJ WE WROCŁAWIU.

do ograniczenia samodzielności podmiotów gospodarczych i stworzenia warunków do powrotu systemu nakazowego.

Nie tylko nadmierna ilość aktów prawnych oraz ich trzymanie w szufladach jest zjawiskiem negatywnym, krępującym przedsiębiorstwa. Cechą charakterystyczną prawa stanowionego przez resorty, a nawet i wyżej od nich, jest jego krótkotrwałość. Powiadają biegli prawnicy, że po to, by można było ocenić skuteczność jakiegoś aktu prawnego, musi minąć co najmniej pięć lat. U nas zaś prawo zmienia się jak pory roku. Stwarza to stan niepewności, tak krytykowany przez kierownictwa przedsiębiorstw. Uniemożliwia długofalowe planowanie, gdyż może mieć ono szanse powodzenia kiedy wspiera się na pewnych fundamentach. Rekordzista w tej dziedzinie jest Ministerstwo Finansów.

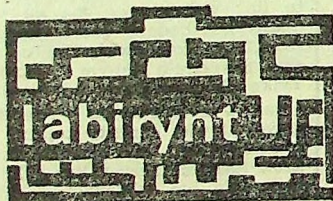
Kolejnym grzechem działalności legislacyjnej jest niespójność aktów wykonawczych z aktami podstawowymi, a także rozbieżność lub nawet sprzeczność istniejąca między przepisami tego samego rzędu.

Ta sytuacja jest wynikiem braku przepisów o tworzeniu prawa. Każdy więc sobie rzepkę skrobie. Kontrola zgodności resortowych przepisów wykonawczych z aktami wyższego rzędu zajmuje się

szkła prawna Urzędu Rady Ministrów. Jednakże słabością tej kontroli jest brak uprawnień egzekucyjnych. Prawnicy mogą wskazać uchybienia, ale nie mogą wadliwego prawa zawiesić. Obowiązuje więc ono nadal. Mało jest też prawdopodobne, by mógł w tej dziedzinie odegrać jakąś rolę Trybunał Konstytucyjny, gdyż zajmuje się on głównie zgodnością ustaw z konstytucją. Nawiasem mówiąc, wszystkie dotychczasowe orzeczenia trybunału były na niekorzyść strony rządowej, wykazując niezgodność przepisów z ustawodawstwem sejmowym czy też konstytucją, co mówi wiele o niefrasobliwości autorów owych wykonawczych aktów prawnych. Wziąwszy pod uwagę złożoną procedurę postępowania oraz wielką ilość aktów resortowych, trybunał stanąłby przed niewykonalnym zadaniem.

Prawo zamiast tworzyć warunki do lepszego funkcjonowania gospodarki, pogłębia jeszcze trudności przedsiębiorstw. Zupełnie wadliwa wydaje się zasada tworzenia przepisów. Gospodarka jest dziedziną dynamiczną i zmienną, nie może więc być obezwładniana przepisami, regulującymi każdy przejaw życia. Przepisy te mogą jedynie stwarzać podstawy jej egzystencji.

(stan)



## ENERGIA W MINIATURZE

STANISŁAW JABŁOŃSKI

Z energią mamy kłopoty nie tylko w obrębie elektrowni dużych mocy, ale i przenośnych jej źródeł. Trochę się wprowadziło poprawę, jednak ich jakość pozostawia wiele do życzenia. Natomiast sprawa baterii wygląda kiepsko. Nigdy nie wiadomo, czy kupione przed chwilą ogniwa umożliwią normalną pracę urządzenia, czy nie wycieknie z nich kwas.

Zamiast być nowoczesnym reporterem i posługiwać się kieszonkowym magnetofonem napędzanym bateriami, noszę ze sobą zastalacze z przedłużaczem. Baterie R6 nie gwarantują dobrego nagrania, używając się za szybko. Baterie R14 włożone do radia wyciekły mi już kilkakrotnie. W tej chwili nawet tych lichych ogniwa nie ma w sklepach, gdyż w centrze stanęła z braku komponentów linia produkcyjna. Płaskie baterie 3R12 produkcji „Elektrosta” ze Starogardu Gdańskiego mają paskudną wadę. Przy próbie odgięcia notorycznie odrywa się nie przymocowana do ogniwa blaszka.

Niewiele pocieszające jest to, że w Centralnym Laboratorium Akumulatorów i Ogniwa w Poznaniu konstruowano nowy, trwalszy akumulator, opracowano konstruk-

cję małych akumulatorów nikielowo-kadmowych do wielokrotnego ładowania. Mają one zastępcie popularne paluszki i baterie R20. Kiedy? Za trzy lata. Laboratorium szczyści się także innymi, ponoć rewelacyjnymi rozwiązaniami. Tyle że od pomysłu do nasycenia rynku droga daleka jak stąd do Japonii.

Podczas gdy my borykamy się z zaopatrzeniem sklepów w baterie i akumulatory choćby przeciętnej jakości, na świecie dostępne są ogniwa o znacznie wyższych walorach użytkowych. To jednak nie zadowala inżynierów.

W gruncie rzeczy zasady, na których opiera się konstrukcja przenośnych źródeł energii, nie zmieniły się od dziesięciu lat. I nie usunięto także wad, którymi obciążone są akumulatory czy baterie. Wszystkie ogniwa są za ciężkie, za duże i za mało wydajne. To na przykład hamuje rozwój pojazdów napędzanych elektrycznością, które mogłyby dokonać rewolucji w transporcie. Akumulatory zajmują za dużo miejsca, są za mało wydajne, a więc nie pozwalają na osiąganie większych szybkości i dłuższego przebiegu. Po 100 km trzeba je ładować, a ładowanie trwa wiele godzin. Z kilograma benzyny uzyskuje się 10 tys. watogodzin, z ki-

lograma baterii — zaledwie 20—40 watogodzin. To najgłębiej uwydatnia różnice potencjałów energetycznych obu źródeł napędu.

Te same problemy wiążą się z konstrukcją ogniwa zasilających sprzęt elektroniczny. Postęp w dziedzinie miniaturyzacji tego sprzętu jest już znaczny, nie można jednak zmniejszyć baterii, a jednocześnie zwiększyć ich wydajności i trwałości.

Specjaliści wiele obiecują sobie po bateriach litowych, wyposażonych nie w płyny, lecz stałe elektrolity. Konstrukcje te są oparte na technologiach z cienkich folii polimerowych, zapewniających dużą gęstość energetyczną, wytrzymałość mechaniczną oraz pewność działania. Każda komórka składa się z kilku pasków — kolektora prądu, anody litowej, elektrolitu polimerowego i katody. Grubość wszystkiego wynosi od ćwierci do pół milimetra. Bateria taka pracuje w temperaturze 120 stopni C, wytrzymuje też sto całkowitych rozładowań i naładowań.

Konstrukcje powstałe w laboratoriach brytyjskich i duńskich mogą rzeczywiście zrewolucjonizować dziedzinę przenośnych źródeł energii, ale do osiągnięcia zadowalających rezultatów jeszcze daleko.

Na razie można spodziewać się po dokonaniach inżynierskich, że baterie do napędzania pojazdów będą ważyły pięciokrotnie mniej i zajmowały tym samym mniej miejsca od używanych obecnie akumulatorów kwasowo-olowowych.

Również skorzysta na tym sprzęt elektroniczny. Baterie bowiem będzie można zespolić z właściwą konstrukcją w postaci cienkich pasków. Jedną z podstawowych barier, które mają do pokonania konstruktorzy, jest doprowadzenie do tego, by baterie potrafiły pracować w normalnej, nie podwyższonej temperaturze i zachowały swoją moc.

W przypadku rozwiązania tych trudności można przypuszczać, że nie tylko samochody elektryczne śmielej wyjadą na drogi, ale i pojawi się wiele narzędzi i urządzeń uwolnionych od kabla łączącego je z gniazdkiem. Przyznam, że nęci mnie na przykład odkurzacz, który można wziąć pod pachę i oczyścić przy jego pomocy wewnątrz samochodu. Albo też wiertarka z kompletem dodatkowego wyposażenia, przydatna przy pracy z dala od owego gniazdka.

Skoro Zachód prowadzi zakrojone na dużą skalę badania nad przenośnymi źródłami energii, to i państwa zrzeszone w RWPG powinny poświęcić temu więcej niż dotąd uwagi. Dobrze, że mamy laboratorium w Poznaniu, ale jest to kropla w morzu potrzeb. Jeśli się nie pospieszymy, to za kilka lat będziemy posługiwać się w tej dziedzinie tym, co przypomina jaskiniowe łuczywo.



# IGNORANCJA CZY OBSESJA?

JAN KURASZ

Jak zauważył zapewne nawet niezbyt uważny czytelnik, pismo sportowe „Tempo” wychodzące w odległym od Lubina Krakowie, darzy od jakiegoś czasu wyjątkową estymą klub ze stolicy polskiej miedzi, a zwłaszcza jego drużynę piłkarską. Poświęca więc naszemu zespołowi znacznie więcej uwagi niż I-ligowej Stali z leżącego bliżej Mielca, ba nawet futbolistom z rodzimego grodu nad Wisłą. I dzieje się tak choć krakowskie jedenastki dryfują coraz niżej, no a w mieście znanym z produkcji samolotów też zdarzają się ciekawe rzeczy, o których jednak stały korespondent z Mielca, sam naczelny „Tempa” woli jednak nie pisać, bo po cóż epatować nimi Polskę. Do tego — widocznie uznano w tej redakcji — lepiej nadaje się Lubin.

Dość powiedzieć, że z chwilą awansowania lubinian do ekstraklasy na łamach tej gazety nie ukazał się ani jeden, powtarzam, ani jeden materiał przedstawiający klub z zagłębia miedzi w pozytywnym świetle. Natomiast niczym z rogu obfitości spływały teksty nie tyle krytyczne, bo te są zawsze potrzebne, ile krytykanckie, przeniknięte półprawdami, zmyśleniami, insynuacjami, a nawet najwykryjszymi bzdurami. W piśniu paszkwili specjalizowali się nie tyle niektórzy krakowscy dziennikarze, ile „pomocnicy” z naszego regionu, którzy z powierzonym im zadaniem wywiązywali się niezwykłe gorliwie, bo widocznie teksty o innym wydzwieku nie zostałyby przyjęte.

Czego więc czytelnik „Tempa” o lubińskich sportowcach, szkoleniowcach i działaczach na przestrzeni ostatnich kilkunastu miesięcy mógł się nacytać? Jesienią ub. roku, gdy Zagłębiu nie szło, pisano głównie o tym, iż piłkarze z Lubina to nieudacznicy i alkoholicy. Na marginesie zauważyliśmy, że żaden z nich jednak nie spowiadał się z pijacko-chulikańskich występów przed organami wymiaru sprawiedliwości, choć można byłoby tam spotkać jednego z autorów takich zarzutów. I jakież to czyn przywiódł go przed oblicze Kolegium ds. Wykroczeń w Lubinie? Fajne, nie?! Ze zawodnikom nie chce się grać, tylko patrzeć na wielką forszę, aby kupić pewekowskie ciuchy, a działacze Zagłębia to niegodziwcy i dyletanci, którzy szybko pozbyli się jedynego porządnego człowieka i wybitnego trenera Eugeniusza Różańskiego (szkoda, iż „Tempo” przestało się interesować jego dalszym losem po wyjeździe z Lubina), a przede wszystkim ohydny keperownicy, którzy chcą innym rozbić zespoły. Niejaki Zbigniew Jakubowski we wrześniu na łamach „Tempa” pisał, iż widział w Lubinie m. in. Putka, który owej niedzieli grał w krakowskim Hutniku, o czym pisała ta sama gazeta, tyle że na innej stronie. Wragę z Widzewa, który po kontuzji sposobił się do gry w I zespole, nawet Stanisława Terleckiego bawiącego w Stanach Zjednoczonych. Ale facet miał wzrok, i — jak się później okazało — nie tylko wzrok. I cóż z tego, że to były największe kłamstwa, widocznie o to chodziło, aby lubinowi wyrobić złą opinię w kraju, nie patrzeć w jaki się to sposób robi. A gdy wiosną piłkarze z zagłębia miedziowego zaczęli remi-

sować, wygrywać, „Tempo” ukuło teoryjkę, iż bossowie z kombinatu miedzi kupują punkty, przekupując sędziów i kogo się da, a jedyni nieprzekupni są jego obserwatorzy z... Krakowa. Musi się tym zająć PZPN, najwyższy czas oczyścić tę stajnię Augiasza — grzmiało pismo. No, a gdy to nie skutkowało, powołało do życia specjalną „brigadę tygrysa” z J. D. Mikusem w roli głównej, której zadaniem było ustalenie, ileż to Lubin płaci za pniecie się do góry w ligowej tabeli i zebranie dowodów na temat machinacji działaczy Zagłębia. I jak się można było spodziewać wszędobylski i wszechwiedzący J. D. M. taki „corpus delicti” znalazł, a ściślej mówiąc spłodził, o czym nie o mieszkalki kilkakrotnie na łamach „Tempa” oznajmił. Tyle, że na nikim przy zdrowych zmysłach jego rewelacje żadnego wrażenia najwidoczniej nie zrobiły, bo jak się można łatwo przekonać były wytworem chorobliwej wyobraźni. Widocznie aż do PZPN sięgają macki działaczy z Lubina — tak zapewne wytłumaczy się czytelnikom „Tempa” fakt, iż Zagłębie nie znalazło się na liście 5 klubów podejrzanym o handel punktami.

Ale jedno podkreśliśmy, jak dotąd autorzy tych bzdetów brali to wszystko na własne konto. Teraz postanowili najwidoczniej zmienić metodę działania. Aby swoim oszczerstwom nadać większy wydzwiek społeczny, zaczęli się dzielić autorstwem z... mieszkańcami Lubina. Oznaką przejścia do nowego etapu nagonki na lubiński klub jest króciutka, ale zawierająca potężny ładunek jadu notateczka pt. „Nowy człowiek — nowe pieniądze” wysmażona przez osobnika ukrywającego się za dwiema literkami ZJ zamieszczona na łamach „Tempa” z 3 lipca br. Warto, aby lubinianie poznali w całości to epokowe dziełko i dowiedzieli się z niego, co ich nurtuje najbardziej: „Dwie informacje za intrygowaly mieszkańców Lubina. Pierwsza to ta, że jednym z szefów klubu został Alojzy Jarguz. Druga — to komunikat Rady Pracowniczej Kombinatu Miedzi, który informuje o podziale wypracowanych funduszy. Ostatni punkt komunikatu: „Na inne cele przeznaczono 200 mln złotych”. Byłoby nietaktem wobec działaczy Zagłębia pytać co to za „inne” cele. Przypomnijmy, że w ub. roku na „inne” cele przeznaczono 150 mln złotych”.

No i proszę, chce się rzec, mamy jeszcze jednego „nawiedzonego” pretendującego do roli wyroczyciela woli społeczeństwa. Ciekawe jakież to badania socjologiczne, ankiety, sondy pan ZJ prowadził, iluż to mieszkańców Lubina powiedziało mu o swoim za intrygowaniu sprawą Jarguz czy 200 mln: 75 tys., 1000, 100, 10. Bo mnie się wydaje, że tylko jeden: pański kolega z „Tempa” J. D. Mikus. Jego donos na Zagłębie, który ukazał się kilkanaście dni wcześniej nie odniósł skutku w centrali PZPN, no to chce go pan pocieszyć, że chociaż zbulwersował lubinian. Czyż nie o to chodzi?

Od lat mieszkam w Lubinie i utrzymuję kontakty z wieloma ludźmi, z którymi rozmawia się o najprzeróżniejszych sprawach. I jakoś nikt mi nie zwierzał się ze swych zmartwień, o których pan ZJ wie. No, ale może ma on lepsze ucho! Dlatego postanowiłem zasięgnąć języka w instytucjach dokąd szybko docierają informacje

o nastrojach mieszkańców. Żaden radny w tych kwestiach nie składał interpelacji, chociaż wyborcy natychmiast żalą się przed nimi. np. gdy tylko autobus WPK „urwie kurs”. Do KM PZPR RM PRON, MRN, UM, MO nie wpłynęła żadna skarga w przedmiotowej sprawie, ba nawet... anonim. Od sekretarza KM partii Andrzeja Petera dowiedziałem się natomiast, iż na naradzie sekretarzy POP jeden z nich stwierdził, iż dobrze się stało, że Zagłębie zatrudniło takiego fachowca, jakim jest p. Jarguz. Dzwoniłem do kilkunastu zakładów — najczęściej ode mnie się dowiadywali, iż pan Alojzy jest w Lubinie. Szkoda — mówiono — iż nie powiedziano o tym w studiu mundiałowym, gdy w nim występował.

Mam więc propozycję: niech pan ZJ poda jeden zakład, jedno środowisko, na którego opinii się pan powołał, a ja wówczas wystąpię do Rady Pracowniczej KGHM z wnioskiem, aby w uznaniu pańskich zasług sfinansowała postawienie pańskiego pomnika z owych 200 mln złotych, które pan bez jej wiedzy wyciągnął z kieszy kombinackiej dla Zagłębia. Za gest gestem odpłacam. Na razie mam więc wszelkie podstawy do stwierdzenia, iż pan ZJ po prostu łąz, stosując przy tym stary kelnerski chwyt: to nie ja, to oni — mieszkańcy Lubina.

Mogę natomiast podać panu dziesiątki, setki ludzi z imienia i nazwiska zarówno z Lubina, jak i innych miast, którzy są oburzeni tym, w jaki sposób próbując panowie szyć buty A. Jarguzowi. Cóż jest intrygującego w tym, że objął on w Zagłębiu urząd wicedyrektora ds. piłki nożnej, co stało się — podkreśliśmy — zupełnie jawnie. Czyżby był człowiekiem „zadzumionym”, pozbawionym praw obywatelskich, nie miał odpowiednich kwalifikacji? Nic z tych rzeczy. A czyżby miało go dyskwalifikować to, iż wcześniej pełnił społecznie funkcję przewodniczącego komisji kwalifikacyjnej w Kolegium Sędziów PZPN? J.D. Mikus nazwał to nagrodą ze strony Zagłębia za pozyskiwanie sympatii sędziów dla lubińskiego klubu. Cóż, ale ten pan we wszystkim widzi działanie grup spiskowo-mafijnych. Widocznie pogrobowcy tego typu teoryjek z lat 50 żyją jeszcze wśród nas. Tyle, że uchodzi im to bezkarnie do czasu. Przekonał się o tym niedawno jeden z warszawskich publicystów, który operując się na doniesieniach pewnego dziennikarza z „Tempa” z meczu Cracovia — Górnik Wałbrzych, zarzucił sędziemu A. Jarguzowi stronniczość w zamian za prezent od dyrektora huty w Stroniu w postaci kryształowego gwizdka. Warszawski Sąd Wojewódzki oczyścił p. Jarguz z tych pomówień, a gazeta musiała „odszczerkać” swoje oszczerstwa.

I na koniec wróćmy jeszcze do owych 200 mln złotych na inne cele. Pan ZJ pisze, iż nietaktem wobec działaczy Zagłębia jest pytać, co to za „inne” cele. Oj warto panie ZJ pytać! Radzę więc panu zajrzeć do art. 5 ustawy z dnia 26 lutego 1982 r. o gospodarce finansowej przedsiębiorstw, w którym stwierdza się: „pozostałą część zysku do podziału przedsiębiorstwo samodzielnie może przeznaczyć na cele rozwojowe, tj. fundusz rozwoju, dla zalogi i na inne potrzeby, albo niektóre z



Faulują nie tylko na boisku...  
Fot. J. Budnicki

tych potrzeb lub celów”, no a z art. 24 ustawy o samorządzie zalogi może się pan dowiedzieć, iż taki podział leży w kompetencji Rady Pracowniczej. I ów komunikat z posiedzenia RP, zamieszczony w naszym tygodniku a z którego czyni pan przedmiot sensacji, mówi tylko o tym, ile na poszczególne fundusze RP przeznaczyla. A o to, jak pan widzi RP nie musi pytać ani pana, ani pańskiej redakcji. Na jakie konkretne, inne cele i zadania te fundusze zostaną rozdysponowane, zalogi KGHM i mieszkańcy LGOM się dowiedzą ze szczegółowych relacji z posiedzeń właściwych organów przedsiębiorstwa, które publikuje „PM” po to m. in., aby różni ignoranci nie mieli okazji, z pokatnie zasłyszanych plotek czynić sensacji.

Pisz pan, że w ub. roku na „inne” cele kombinat dał 150 mln złotych. Znów bzdura. Niech pan zajrzy do tabelki na str. 14 bilansu KGHM opublikowanego w formie bezpłatnej wkładki do PM z 12 czerwca br., a przekonasz się pan, iż — 42 mln. No, a jak powinien pan wiedzieć do takiego dokumentu lipy wstawić się nie da. Bilans jest badany przez inspektorów Izby Skarbowej. Chyba że pan dysponuje innym bilansem. Tylko ciekawe, gdzie on powstał.

Jak wyposzczonemu rekrutowi nawet główka kapusty kojarzy się z dziewczyną, tak pan ZJ każdy krok KGHM łączy tylko z Zagłębiem. To już zakrawa na daleko posuniętą obsesję. Czas się zacząć leczyć!

Srodki na inne cele — to nie tylko wydatki, na sport. Z tego konta idą fundusze na budowę szkoły gminnej w Rudnej (tak, tak), hali sportowej w Głogowie (mniej więcej 10 mln złotych rocznie). To także partycypacja w kosztach utrzymania DKZM w Lubinie czy też teatru w Legnicy. To również współudział w finansowaniu różnych przedsięwzięć społecznych, ogólnomiejskich, wojewódzkich itp.

Prawdą jest także, iż KGHM i wchodzące w jego skład zakłady wspomagają kluby sportowe. Zagłębie jest tylko jednym z siedmiu, którym patronuje przemysł miedziowy. Robi się to jawnie, a decyzje zapadają na zebraniach delegatów lub posiedzeniach rad pracowniczych, które mają mandat zalogi, i w jej imieniu przez nią wypracowane zyski mogą przeznaczyć na cele, które kolektywne uznają za najważniejsze. Nie słyszałem, że któremś delegatowi lub członkowi rady pracowniczej odebrano mandat za to, iż sprzeniewierzył się woli swoich mandatarzy.

Niech więc pana, panie ZJ gło-

wa nie boli, na co kombinacki samorząd daje pieniądze, do których nie dołożył pan ani złotówki. Oni te środki wypracowują i wiedzą, jak je najlepiej podzielić.



# MODA NA WRAŻLIWOŚĆ?



(Dokończenie ze str. 1)

się — coś, czego dzisiaj ludzie nie umieją zrobić naturalnie, skoro we współczesnej kulturze przytulenie się do siebie jest niemalże oznaką słabości. Ludzie współcześni są istotami szalenie lekowymi, a ja poprzez te imprezy chcę im powiedzieć: przecież jesteście razem, przecież krąg czystych serc się udał przecież wykazał maksymalną społeczną dyscyplinę udowadniając, że można grupowo śmiać się i tańczyć w czasach, gdy zahamowanie emocjonalne doszło do zenitu.

— To są przygody z emocjami.

— Być może, ale one muszą wyzwolić kolejne zjawiska. Do Ruchu Czystych Serc mogą przystąpić wszyscy, którzy chcą zrobić coś dobrego dla innych, może to być rodzina, zakład pracy, zmiana.

— Nie obawiasz się zarzutów, że oto próbujesz odebrać młodzieży tym, którzy od lat mają opracowane programy jej społecznej aktywności?

— Obawiam się bezzasadnych pretensji, że staram się przechwycić młodzież, że stać się monopolistą. Faktem jest, że zainteresowanie Ruchem Czystych Serc jest już wielotysięczne...

pie przekonania i mówienia, że nie można zmienić, nie można zrobić, a zwłaszcza że nie można zrobić z młodzieżą.

— A ty uważasz, że można i wiesz, jak tego dokonać?

— Uważam, że tak. Jeśli chcemy wśród młodzieży zrobić cokolwiek to musimy mieć przełożenie na język konkretów. Sądzę, że ja dlatego jestem przez młodzież uważany za wiarygodnego faceta, bo mam na swoim koncie parę spraw doprowadzonych do końca. W ciągu pięciu ostatnich lat stworzyłem 15 ośrodków Monaru, ileś tam poradni, jakiś tam ruch profilaktyczny, ileś tam domów ciepła, ileś obozów akcji, udanych imprez, spraw, publikacji. To jest mój dorobek, którego nie da się obalić demagogicznymi zarzutami, że swoja działalność podporządkowałem chęci zrobienia kariery.

W mojej pracy towarzyszy mi grupa przyjaciół, grupa niewielka, która nie jest w stanie udźwignąć wielu spraw. Nadal jednak nie ma szeregow dorosłych, którzy mogliby i chcieliby nam pomóc: każdy chce wygrać swoją, często merkantylną sprawę, zastrzega się, że to nie jego pomysł, więc nie może się pod nim podpisać. Niemniej jest dorosłych animatorów

nym z kolejnych ogniw konsolidacji młodzieży i dorosłych, pozornie tylko antagonistycznych. Podkreślam — tylko pozornie. Wiem, że wiele trzeba by zrobić, by edukować nasze społeczeństwo, na to potrzeba wielu lat. Ale mniejsza, że ta młodzieżowa fala chęci czynienia dobra zastanowi dorosłą część społeczeństwa: czy wypada stać na takich skrajnych pozycjach?

— Niektórzy nauczyciele uważają, że swymi wypowiedziami o współczesnej szkole, o panującej w niej stresującej atmosferze, wynikającej z anachronicznych — twoim zdaniem — metod nauczania, podważasz autorytet osób, wykonujących ten zawód.

— Część pedagogów uważa mnie za osobę, która dąży do ich zdyskredytowania w społeczeństwie. Jest to wielka nieprawda. Jestem pełen szacunku dla nauczycieli, właśnie dlatego, że też pracują z młodzieżą i wiem, jakie to trudne. Chciałbym, by nikt z nauczycieli nie myślał, że jestem ich przeciwnikiem. Chciałbym, by wiedzieli, że jestem z nimi. Tyle, że nadal dążę do tego, abyśmy wspólnie wypracowali prawdziwą metodę bycia razem z młodzieżą, abyśmy przełamali ten schemat, który nakazuje nam ustawiać się po dwóch stronach barierki. Barierki, zupełnie niepotrzebnej.

— Jakiego niebezpieczeństwa obawiasz się najbardziej?

— Tego, że „życzliwi” będą mi podpowiadać, co i jak robić dalej. Wiem, że jad sęczy się z wielu stron, na razie wieść gminna nie się, że nadal umacniam swoją pozycję i karierę, że kariera ta nabiera kosmicznego wręcz rozpędu, że już odszedłem od młodzieży i że właściwie to karmię się w zaciszu gabinetów prominentów. Czego do wodem jest dzisiejszy biwak i moja na nim obecność.

— Na tej leśnej polanie podchodziło do ciebie bardzo wiele osób, rozmawiałeś z nimi długo. O czym?

— Po prostu podchodzili, żeby mnie pozdrowić, powiedzieć choćby to, że mnie kochają, bo to co robię, uważają za dobre, dające im poczucie sensu ich życia.

— A tobie potrzebne są takie słowa akceptacji?

— Bardzo. Uwielbiam taką akceptację, jest ona siłą motoryczną mojego dalszego działania. Czuję się świetnie zarówno wtedy, gdy ludzie mówią mi, że mnie kochają, jak i wówczas, gdy dodają, że dobrze mi w tych spodniach, że ładnie mi w tej koszulce, że wyglądam na 37 a nie na 44 lata. To są moje radości.

— Co zamierzasz na najbliższe lata?

— Wiele wskazuje na to, że dostaniemy zgodę na adaptowanie starej warszawskiej gazowni, olbrzymiego obiektu o kubaturze kilku cyrkowych aren. Chcę tam zrobić centrum kultury młodzieżowej, gdzie mieściłby się m.in. uniwersytet Monaru, sale poszukiwań teatralnych, sale szkoleń nauczycieli Szkół Czystych Serc z kraju i z zagranicy — bo ten ruch ogromnie spodobał się w RFN i Szwecji.

— Ponoć ma to się nazywać „Kotan Center”?

— Zarty. Ale jeśli wszystko pójdzie dobrze i otrzymamy zgodę na zajęcie się tym obiektem, wówczas chciałby przeprowadzić ogólnopolski czyn młodzieżowy — bo to młodzież ma zbudować swoje centrum, musi na nie wygospodarować fortę. Adaptacja będzie kosztować kilkadziesiąt milionów. Chcę, by jej projekt powstał społecznie. A później niech młodzież Warszawy i całego kraju złoży datki. Gdyby każdy z nas dał dycheć — mieliśmyby parę milionów...

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

(Dokończenie ze str. 2)

rywki mieszkańcy Polkowice na pewno zapłacą za nią wysoką cenę. Ejzel Pamięta Pan zapewne wielką imprezę na stadionie pod nazwą „Autorodeo”. Widzów na trybunach lysiące, sprzedanych biletów znacznie mniej, bowiem wysokość ogrodzenia stadionu nie stanowi żadnej przeszkody dla gąpowiczów, a ukształtowanie terenu naprzeciw trybuny głównej też im sprzyja.

Autor artykułu dysponuje umiejętnością wybiórczego spostrzegania z najbliższego otoczenia tylko tego, co się zgadza z Jego poglądami oraz umiejętnością takiego interpretowania zdarzeń, aby potwierdziły z góry założone tezy. Wystarczy zwrócić uwagę, z jakim przekonaniem i z jaką łatwością mówi: tak nie, to dobre, to złe, itp., a jak niechętnie lub wcale mówi: to trzeba sprawdzić, to się okaże, nie wiem. Pan Bączek zapewne należy do tej kategorii ludzi, którzy mają na tyle rozwiniętą potrzebę znaczenia społecznego, że zawsze podają własny komentarz do najwrażliwszych faktów.

W przeciwieństwie do Pana zapraszam mieszkańców miasta Polkowice oraz pracowników wszystkich zakładów nie do dyskusji na łamach gazety, ale do konkretnej pracy społecznej w klubie, chociażby poprzez czynne, autentyczne uczestnictwo w stworzeniu warunków do właściwego rozwoju sportu i rekreacji. Wspólnie przyspieszmy budowę boiska trawiastego, podwyższmy ogrodzenie, naprawmy bieżnię itp. Brakuje nam ciągle działaczy i sympatyków, którzy piwa i „pocieszycielki” nigdy nie będą łączyć ze sportem i rekreacją. Niestety, ciągle jeszcze spotykam się z próbami kojarzenia tych kłócących się ze względu na treść słów. Bramy klubu stoją otworem dla osób, które takich kojarzeń nie mają.

Profesjonalnie:  
z-ca dyr. ZG „Polkowice”  
Społecznie:  
prezes TKS „Górniki”  
Jerzy Nowak

W odpowiedzi na artykuł „Czas się obudzić” z nr 21 „Polskiej Miedzi” z dnia 22 V br. „Spolem” PSS w Lubinie uprzejmie informuje:

Po przeanalizowaniu możliwości przyspieszono dostawy pieczywa do sklepu nr 8 na godzinę 6.30. Wcześniej dostawy pieczywa do tego sklepu są niemożliwe, gdyż samochody wywożące pieczywo z piekarni mają przeciętnie po 10 punktów, do których muszą dostarczyć wyroby piekarskie i zgodnie z opracowanymi harmonogramami w pierwszej kolejności do dużych placówek detalicznych. Przy rozpoczęciu czasu wywozu o godz. 4.00 zakończenie następuje około godziny 7.20 i dlatego część placówek otrzymuje dostawy po godzinach otwarcia.

Kierownicy sklepów są o tym poinformowani i zostali zobowiązani do takiego zamawiania pieczywa, aby z ostatniego kursu pozostawało im pieczywo na godzinę ranne dnia następnego do momentu otrzymania pierwszej dostawy. W ostatnich kursach jest dostarczane pieczywo świeże, aby w dniu następnym mogło być sprzedawane jako towar pełnowartościowy (okres przydatności chleba podstawowego wynosi 48 godzin).

Zamówiennictwo pieczywa oraz czas realizacji dostaw będzie przedmiotem stałego nadzoru służby branżowych naszej spółdzielni w celu niedopuszczenia do przerwy sprzedaży pieczywa w tym sklepie.

Wiceprezes zarządu ds. handlu i usług  
mgr inż. Józef Miciński



Grochowice '86: „Kończy się moda na narkomanie, zaczyna się moda na wrażliwość”.  
Fot. J. Bebel

— ...i zdaniem niektórych przekroczyło wyznaczony punkt krytyczny?

— Ja nadal uważam, że jest to masowa potrzeba bycia uczciwym. Ze zaczyna się moda na czystość, a kończy się moda na narkomanie, kończy się moda na odjazd od rzeczywistości, kończy się moda na szpanerstwo i heavy metal. Uważam, że zaczyna się moda na wrażliwość, na ofiarowywanie siebie, na bezinteresowność. Ze zaczyna się ucieczka od heroiny i od postaw kontestacji. Gdyby tę falę czystości udało się przepchnąć przez pierwszy wał przeciwpowodziowy obojętności, jakim ludzie odgradzają się od siebie, gdyby tak spowodować totalną powódź dobra, to mąsły, że byłaby to rzecz uzdrawiająca...

— Nie obawiasz się, że będzie to moda sezonowa, moda na bycie w Monarze?

— Nie, w żadnej mierze nie może to być moda na bycie w Monarze. To musi być coś znacznie więcej.

— Spora część młodzieży w ruszy ramionami słysząc te słowa. Będzie bronić się argumentami, że nazywanie jej frustracją nie usunie przecież przyczyn tego stanu.

— Ale niech ta frustracja zostanie nazwana, zacznijmy o niej mówić w kategoriach oczywistości. W historii naszego kraju ciągle powracają etapy tłumienia, poczucia niemożności zrobienia czegoś. Myślę, że obecnie dorośli są na eta-

tego ruchu. A ja wiem, że z samą młodzieżą niewiele zdziałam. Tak, jestem osamotniony w swoich działaniach...

— Kolejnym pomysłem na zintegrowanie dorosłych i młodzieży mają być Szkoły Czystych Serc?

— Szkoły muszą być kuźniami działań wewnętrznych, pomagania sobie w strukturze wewnętrznej szkoły, pomaganie słabszym nie poprzez płatne korepetycje lecz poprzez bezinteresowną pomoc. Poprzez trenowanie postaw dawania na zewnątrz w szpitalach, domach dziecka, domach starców. Nie, ja nie chcę pozbawiać młodzieży niczego, co jest przywilejem jej wieku, nie chcę też postaw świętoszkowskich. Szkoła musi jednak kształtować osobowość — a dla mnie kuźnią kształtowania moralnego jest miłość bliźniego, jest dawanie siebie. Choćby raz.

— Istnieje ideał takiej szkoły?

— Zbliżona do atmosfery ideału jest działalność LO im. Sempolowskiej w Warszawie, gdzie nauczyciele zaakceptowali moje sugestie, gdzie istnieje partnerstwo, gdzie nie ma tego stresującego odrzucania: „dzisiaj zapytamy, zapytamy...” Nauczyciele tego liceum wyrzekli się palenia papierosów w szkole — w innych szkołach też mi to obiecywano, ale później wycofywano się tłumacząc demagogicznie: co papieros ma wspólnego z czystym sercem. Ci nauczyciele nie zdają sobie sprawy, że ten bardzo spektakularny gest może być jed-



Wyrobow glogowskiej „Famaby” nie trzeba reklamować. Nie tylko tzw. ludzie z branży wiedzą, że w naszym kraju jest to właściwie jedyny producent ciężkich dźwigów jezdniowych o udźwigu 10–20 ton, oraz różnego typu wysięgników. „Famaba” znana jest też na rynku światowym, szczególnie często kupowane są jej wyroby przez państwa socjalistyczne i część azjatyckich. Wejście na rynek zachodni — gdzie od lat ugruntowane pozycje zajmują firmy z wielkimi tradycjami — nie bardzo jest możliwe, ale coraz lepszymi dźwigami można walczyć o nowe „strefy wpływów”. „Famaba” nastawiona jest na eksport. W ubiegłym roku 80 procent produkcji powędrowało do odbiorców zagranicznych. Największa byłoby oczywiście sędzić, iż nasylenie w dźwigi polskiego rynku jest tak duże, że nie ma ich kto kupować. Gdy w grę wchodzi prawa ekonomii nie ma jednak sentymentów.

Gdy zaraz po wojnie, w latach czterdziestych zakład szukał swego oblicza chwytając się produkcji różnych maszyn i urządzeń, trudno było przewidzieć jaką specjalizację wybierze. Postawiono na dźwigi, chociaż do dzisiaj na specjalne zamówienia, jednostkowo wytwarza się tu różne maszyny przystosowane do pracy w specjalnych warunkach. To jednak stanowi margines działalności. Przez lata ugruntowywano swoją pozycję chociaż sam zakład przez 40 lat niewiele się zmienił. Kiedyś był to największy zakład produkcyjny w Głogowie. Pojawienie się huty miedzi przysłoniło sławę fabryki, stworzyło silną konkurencję na rynku pracy. Płace skłaniały i skłaniają ludzi do szukania posady w przemyśle miedziowym. Na planowane 1200 osób zatrudnienia, aktualnie jest 1050. Większość załogi to ludzie od kilku — kilkunastu lat związani z zakładem, aby pozostali — trzeba im coraz lepiej płacić. Średnia zarobków 21 tys. złotych osiągnięta w ubiegłym roku w bieżącym już nie zadowala. Trzeba więc uszczuplać środki przeznaczone na rozwój i odnawianie parku maszynowego. Gdyby myśleć o zwiększeniu produkcji (obecnie opuszcza fabrykę około tysiąca dźwigów wliczając w to również wysięgniki) trzeba byłoby zwiększyć przede wszystkim zatrudnienie i zapewnić odpowiednią ilość potrzebnych materiałów i surowców. Największą bolączką zakładu jest bowiem nierytmiczność dostaw. Powoduje to znaną nie tylko tutaj pracę zrywami. Przez szereg dni pracuje się na zwolnionych obrotach, gdyż nie ma wszystkich elementów potrzebnych do produkcji. Chroniczne są już opóźnienia w dostawach blach jakościowych, stali, specjalnych rur. Brakuje też elementów hydrauliczkiej siłowej: rozdzielaczy, pomp, cylindrów. W kwietniu wyroby zamiast zdążyć do odbiorców zalegały na terenie zakładu; powodem było niedostarczenie na czas elementów koniecznych do wykończenia. Jak będzie z materiałami w przyszłości, trudno powiedzieć, optymizmem nie napawa nawet fakt, że „Famaba” przygotowuje się do produkcji w ramach zamówienia rządowego dźwigu mogącego unieść ciężar o wadze

40 ton. W bieżącym roku powstanie prototyp takiego urządzenia.

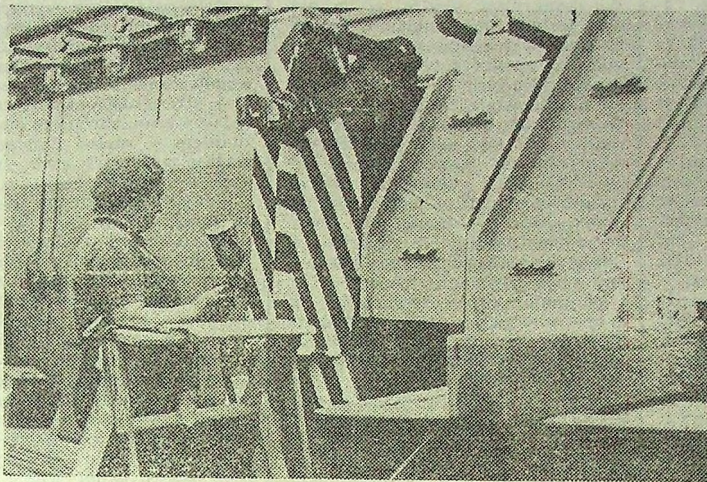
Mimo długiej listy problemów z zatrudnieniem z surowcami koniecznością odnowienia parku maszynowego na czele — „Famaba” stara się być zakładem przetrzymującym i na miarę swoich możliwości oraz potrzeb odbiorców produkujących nowoczesne wyroby. Konstruktorzy nie czekają na lepsze czasy. W czasie tegorocznych targów wiosennych w Poznaniu dużym

zainteresowaniem cieszyli się najmłodszy biamaminek rodem z Głogowa — 45-tonowy dźwig. Powstał on w kooperacji z ZSRR. Zapowiada się że będzie on atrakcyjnym towarem eksportowym. Drugim nurtem działalności konstruktorów z „Famaby” obok projektowania nowych dźwigów i wysięgników jest udoskonalanie wyrobów już produkowanych. Polem do pomisu jest poprawa parametrów żurawi warunków pracy operatora oraz wprowadzanie sy-

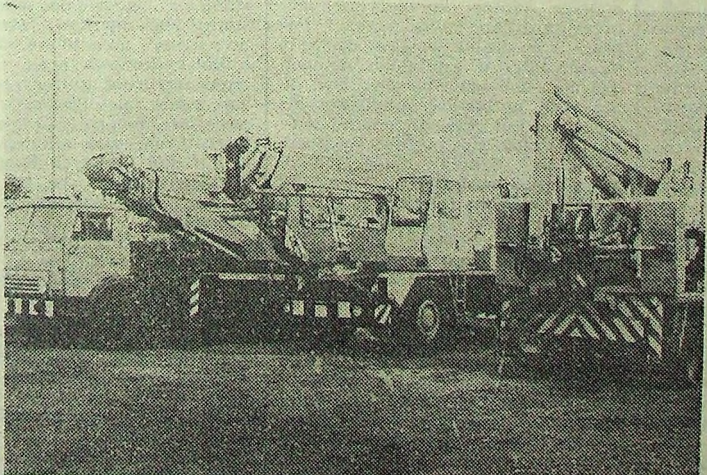
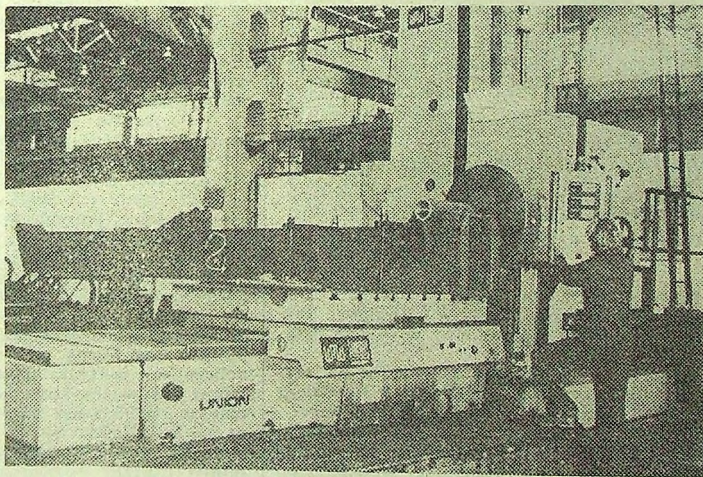
stemów zabezpieczeń. Jednym z najistotniejszych parametrów jest wysokość i szybkość podnoszenia. Liczy się też czas przystosowania maszyny do pracy. Tutaj najlepszym porównaniem może być fakt, że kiedyś gdy opierano się na żurawach kratowych na przygotowanie dźwigu do pracy trzeba było poświęcić co najmniej pół godziny, dziś wystarczy 15 minut. Ten sam typ dźwigu przed 4 laty mógł podnieść 16 ton, dziś na drobnych zmianach już 18. Przykłady można mnożyć. Z roku na rok dźwigi są coraz sprawniejsze, ale i konstrukcyjnie bardziej skomplikowane. Twórcy modernizacji nie są jednak z siebie w pełni zadowoleni, uważają, że tempo zmian jest jeszcze za małe.

Kolejnym przekształceniom ulega także kabina operatora. Myśli się o tym, aby wyposażyc ją w dobrą klimatyzację. Coraz bardziej dostosowany do wymagań ergonomii musi być też fotel, na którym zasiada obsługujący maszynę. Fakt, że żurawie kupują odbiorcy z różnych stref klimatycznych (np. Indie) zmusza do przystosowania urządzeń do panujących tam warunków. Doskonali się też systemy zabezpieczeń. Powszechnie stosowany jest już elektroniczny ogranicznik udźwigu: gdy podnoszony jest zbyt wielki ciężar, następuje automatyczne wylaczenie maszyny. Od tego roku w dwóch typach żurawi 10 i 18 ton stosuje się czujnik wysokiego napięcia. Bez kłopotów można dzięki temu pracować w rejonie występowania sieci wysokiego napięcia.

Sprawa złych wyrobów i reklamacji jest zawsze tematem przez producentów nieulubianym. W „Famabie” nikt jednak nie wzdraga się przed udzieleniem informacji. Reklamacje rzecz przykra, podrywają autorytet firmy, ale przecież zdarzają się wszędzie. W ubiegłym roku w glogowskim zakładzie stanowiły one 17,9 proc. wartości sprzedaży. Może wydawać się, że jest to dużo, lecz okazuje się jednak, że koszty napraw są stosunkowo niewielkie. Najczęściej powodem uszkodzenia była zły sposób pracy operatora. Pracownik obsługujący się jednym typem dźwigu uważa często że przeszkolenie nie jest już konieczne, ma przecież doświadczenie. Takie wyobrażenia okazują się w praktyce mylne. Wiele awarii spowodowanych jest także przeciążeniem wysięgników. Co prawda żurawie wyposażone są w system zabezpieczenia lecz operatorzy niefrasobliwie wyłączają go i w efekcie niszczą maszynę. Za część usterek winę ponosi wykonawca dźwigu. Czasem niesprawna część dostarczą podwykonawcy, czasem błąd popełniony zostaje w czasie produkcji. Niedawno do Bułgarii trafiła partia dźwigów, przy produkcji których zastosowano omyłkowo stop metali trudno spawalnych, w krótkim czasie urządzenia nie nadawały się do pracy. Reklamacje załatwiono jednak szybko i dodatkowych roszczeń strony bułgarskiej nie było.



## Z ŻURAWIEM W HERBIE



Fot. J. Kosiński



# Mamy z czym wyjść do ludzi

(Z członkiem KC PZPR, I sekretarzem Komitetu Zakładowego partii w ZG „Polkowice” JANEM TURZYŃSKIM rozmawia JAN KURASZ)



Jerzy Turzyński. Fot. J. Kosiński

— Przede wszystkim gratulacje z okazji wyboru do najwyższej instancji partyjnej, no i przy okazji pytanie, jak się czujecie w tej roli?

— Dziękuję. Prawdę mówiąc nie zdążyłem się jeszcze przyzwyczaić do tej nowej funkcji. Jest to dla mnie ogromne wyróżnienie, no i wyraz zaufania. Zdaję sobie sprawę z obowiązku, jaki na siebie przyjąłem. Od dnia wyboru zastanawiam się, w jaki sposób będę mógł pogodzić stanowisko I sekretarza KZ i to w poważnym zakładzie z funkcją członka KC. Wiem, że jako I sekretarz jestem dla kopalni, natomiast jako członek KC jestem dla całego województwa. W takich więc kategoriach do swych obowiązków podchodzi.

— Jak się zostaje członkiem KC? Jest to przypadek czy świadome działanie?

— Nie jest to rzecz przypadku. Z województwa było 22 delegatów i na tę ilość dostaliśmy 4 mandaty do władz centralnych: 2 — do KC i 2 — do Centralnej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej. Na spotkaniu delegatów przed wyjazdem na zjazd przyjęto taką koncepcję, że jednym z przedstawicieli we władzach centralnych winien być reprezentant przemysłu metalowego. Z KGHM było 5 kandydatów, no i jest dla mnie dużym wyróżnieniem, że to właśnie mnie wytypowano jako tego, który ma kandydować do Komitetu Centralnego.

— Jak to typowanie się odbywało?

— Drogą konsultacji. Przewodniczący delegacji z naszego województwa na zjazd, I sekretarz KW Jerzy Wilk rozmawiał ze wszystkimi delegatami i każdy przed-

stawiał mu swoje propozycje. Ja zyskałem uznanie większości delegatów.

— Co trzeba robić, aby zdobyć zaufanie współtowarzyszy: wystarczy coś obiecać, czy uśmiechnąć się?

— Nic z tych rzeczy. Żeby taką aprobatę uzyskać trzeba coś sobą reprezentować, mieć wyniki w pracy i umieć je pokazać. Bo przypuszczam, że każdy z delegatów miał ambicję, aby znaleźć się we władzach centralnych.

— Co zdecydowało, iż delegaci na was postawili?

— Trudno mi się samemu ocenić. Powiem tylko, iż ocena mojej osoby, jaką przedstawił I sekretarz KW, była dla mnie bardzo pochlebna.

— Czy można wiedzieć co powiedziało?

— Ze osiągnąłem dobre wyniki na swoich odcinkach pracy, organizacja partyjna pod moim kierownictwem działa prężnie, potrafię rozsądnie myśleć, jestem otwarty na argumenty innych.

— Wiemy w zasadzie o was niewiele, że jesteście I sekretarzem KZ, a wcześniej byliście górnikami. Czy możecie powiedzieć o sobie coś więcej?

— Przez 10 lat byłem żołnierzem zawodowym. Po zwolnieniu się z wojska w 1980 r. podjąłem pracę w kopalni „Polkowice” jako robotnik. Z górnictwem zetknąłem się po raz pierwszy w życiu. I zawodowo miałem też zupełnie inne przygotowanie. Wybrałem jednak górnictwo, bo zdawałem sobie sprawę, iż pod względem dyscypliny ze względu na swoją specyfikę jest najbliższe wojsku. Ale w nowe środowisko trudno mi było wejść. Po pół roku zdobyłem kwalifikacje operatora i zdałem egzamin na młodszego górnika. W ciągu 6 lat przeszedłem też kolejne szczeble w działalności partyjnej. Naprzód zostałem członkiem Egzekutywy OOP, a następnie sekretarzem ideologicznym. Później powierzono mi obowiązki sekretarza ideologicznego KZ, wreszcie I sekretarza instancji zakładowej. Wybrano mnie też na członka KW.

— Czy od tak szybkich awansów nie można dostać zawrotu głowy?

— W moim bliskim otoczeniu też miałem do czynienia z ludźmi, którym woda sodowa do głowy uderzała. I zresztą do dziś to zjawisko nie należy do rzadkości. Wiem, że jest to straszna choroba, która szybko gubi działaczy i zresztą nie tylko ich. Zdaję sobie sprawę z takich zagrożeń, ale sądzę, iż osobiście jestem odporny na schorzenia cesarskie. Na ile siebie znam, to wiem, że awanse i pochwały raczej mnie mobilizują do większego wysiłku. A gdybyście zauważyli, że zadzieram nosa, to walcie z grubej rury, bo krytyka opinii publicznej działa otępliwiająco. Pierwsza refleksja po wyborze do KC dotyczyła tego, czy będę w stanie pogodzić te dwie funkcje i co muszę z siebie dać, aby nie zawieść moich wyborców.

— I do jakich wniosków doszliście?

— Jeszcze przed zjazdem Egzekutywa KZ zobowiązała mnie, a-bym nie odmawiał, gdyby mi proponowano jakąkolwiek funkcję. Odpowiedziałem — zgoda, ale pod warunkiem, że część mojej pracy towarzysze będą musieli wziąć na

siebie. I członkowie Egzekutywy KZ na to przystali. Na pierwszym spotkaniu po powrocie ze zjazdu powiedziałem, że jeśli zostaną sam w zakładzie z pracą partyjną i problemami, to już dziś mogę oświadczyć, że na pewno nie poddam obowiązkowi, że tylko przy pomocy całej organizacji zakładowej będę w stanie coś zrobić.

— Potwierdzili swoje wsparcie dla was?

— Tak. Uważam, że człowiek, który ma autorytet może już dziś liczyć na aktyw. ludzi.

— Jak w kopalni przyjęto wasz wybór?

— Prawdopodobnie tego nikt nie przewidywał, bo pokutuje jeszcze mentalność nawet wśród aktywu, że we władzach mogą się znaleźć starzy wyjadacze, którzy już jakąś drogę przebyli. Było to więc zaskoczenie i może dlatego spotkało mnie po powrocie ze stolicy tyle serdeczności. Gratulowali mi partyjni i bezpartyjni. Zresztą nie były to tylko zwyczajowe życzenia. Na przykład zwykły pracownik, pan Wincenty Kiant oświadczył mi, iż po moim wyborze do KC zaczyna wierzyć, iż partia stawia na ludzi, którzy rzeczywiście potrafią coś zrobić i dlatego zobowiązał się przyjąć na siebie rolę propagandyzisty. Być może, iż jest to opinia wygórowana, a ja nigdy nie chciałbym być zarozumiały, ale wydaje mi się, że swoją pracą i postawą zdobyłem sobie w zakładzie autorytet. I uczynię wszystko, aby go nie stracić.

— Czy można wiedzieć, ile głosów zdobyliście?

— Stosunkowo dużo, bo 1658 na 1728 głosujących delegatów. Ale nie należy z tego wyciągać daleko idących wniosków, jako że delegaci zatrzymują się dłużej głównie na nazwiskach znanych. Ale mogę powiedzieć, bo byłem w Komisji Skrutacyjnej, że z działaczy centralnych szczególnie wiele głosów zyskali Wojciech Jaruzelski i Zbigniew Messner.

— Na czym polega rola członka KC?

— Nie potrafię dziś w pełni powiedzieć. Sądzę, że moglibyśmy o tym porozmawiać po posiedzeniu KC.

— Ale jak sobie ją wyobrażacie?

— Myślę, iż będę musiał teraz w większym stopniu uczestniczyć w życiu całej wojewódzkiej organizacji partyjnej i wypracowywaniu polityki społeczno-gospodarczej, a także w rozwiązywaniu problemów naszego regionu.

— Czy możecie się podzielić wrażeniami zjazdowymi?

— Byłem przekonany, iż jako delegacja wojewódzka jedziemy na najwyższe forum partii dobrze przygotowani...

— ...to było zresztą widać...

— ...tak. Miałem jednak obawy czy inne województwa też tak pojdą i z niepewnością jechałem do Warszawy. Usatysfakcjonował mnie referat wygłoszony przez W. Jaruzelskiego, bo był krytyczny i ustosunkował się do wszystkich najważniejszych problemów naszego życia politycznego, społecznego i gospodarczego. Rozczarowały mnie natomiast pierwsze wystąpienia dyskutantów. Dotyczyły spraw partykularnych, eksponowały osiągnięcia, mówili, że jest już dobrze, no i zawierały zbyt lukrowane życzenia pod adresem sekretarza generalnego KC KPZR i

Związku Radzieckiego, które nawet w odbiorze samego tow. Gorbaczowa były zbyt przesadne. Spotykając się w godzinach wieczornych wyrażiliśmy swoje ogólne niezadowolenie z tonu dyskusji. Osobiście odczuwałem, iż na takie wystąpienia nie jestem psychicznie przygotowany, bo po powrocie do swojego środowiska nie miałbym co przekazać. Jeden z członków naszej delegacji napisał zresztą interpelację do Prezydium Zjazdu, w której stwierdził, że jeżeli dyskusja nie zmieni się, to będzie zmuszony zrezygnować z dalszego uczestnictwa w obradach. Inne delegacje też były tym zbulwersowane. No i na drugi dzień nastąpiła zasadnicza zmiana tonu wypowiedzi. Zaczęto odnosić się do referatów KC i premiera i wносить coś do projektów dokumentów zjazdowych, w wyniku czego każdego dnia otrzymywaliśmy nową ich redakcję. Atmosfera całego zjazdu była w sumie bardzo rozważna i spokojna, panowała duża dyscyplina. Gdyby taki duch panował w całym społeczeństwie, to sądzę, że nakreślone na zjeździe zadania wykonałybyśmy z łatwością.

— Jest to, jak mi się wydaje, trochę idealne założenie. W Sali Kongresowej zebrała się przecież awangarda partii. Jak taki klimat zaangażowania wytworzyć w szeregach rzeszch ludzi pracy?

— Przyjmowaliśmy program nie tylko z myślą o partii, ale przede wszystkim całym narodziem. I jego dobro mieliśmy głównie na względzie. Mamy więc prawo przypuszczać, iż do dokumentów zjazdowych odniesie się pozytywnie każde środowisko. Nowy statut, program partii i uchwały stwarzają wszystkim organizacjom partyjnym możliwości szerokiego wyjścia do ludzi pracy. Odejdziemy od biurokracji, będzie mniej uchwał, ale mają być za to bardziej konkretne. Odbywać się ma mniej plenarnych posiedzeń, będziemy mieli zatem więcej czasu na przebywanie wśród ludzi. Będziemy musieli się też nauczyć mobilizowania mas.

— Czy organizacje partyjne potrafią nabrać wiatru w żagle, skoro przez wiele lat dryfowały w miejscu?

— Inne alternatywy nie ma. Wszystkie ogniwa muszą zacząć działać prężniej, a każdy członek partii musi wziąć na siebie odpowiedzialność za realizację tego, co przyjęliśmy. Żadnej tolerancji być nie może.

— Czy wasze oczekiwania związane ze zjazdem się spełniły?

— Najbardziej leżały mi na sercu sprawy oświaty i jestem usatysfakcjonowany tym, co w tej kwestii zjazd postanowił. Zapisaliśmy, iż trzeba podnieść rangę i autorytet nauczyciela. Zawód ten musi być właściwie opłacony, ale na pedagogów trzeba też nałożyć odpowiedzialne obowiązki. Należy również stworzyć bazę i zapewnić odpowiednie warunki, aby ta dziedzina życia właściwie funkcjonowała. Innych zawodów i branż nie eksponowano, uznając, iż wszystkie są ważne dla gospodarki narodowej.

— Jak członek KC chce przenieść ducha i ustalenia X Zjazdu do swojej macierzystej organizacji partyjnej?

— Mogę się w tej sprawie wypowiedzieć tylko jako kierownik zakładowej organizacji partyjnej, a nie jako członek KC. Aby wdrożyć decyzje zjazdowe na swoim podwórku, musimy zacząć od zapoznania z nimi wszystkich członków partii w kopalni i przełożyć je na język konkretnych zadań dostosowanych do naszych potrzeb i możliwości. Druga ważna sprawa — to zaktywizowanie całej zakładowej organizacji partyjnej i wszystkich członków partii, OOP i grup partyjnych. Jest ku temu klimat i możliwości.

— Dziękuję za rozmowę.





(Dokończenie z numeru 29)

Dziewczeta w białych sukienkach wracały z miasteczka, na głowach miały wianki i niosły puste koszyki — sypały kwiaty w kościele. Bugaj kosił trawę, a one szły ścieżką przez łąkę — wtedy to było, mówili ludzie, wtedy to Bugaj wytarł oczy, ale któż może wiedzieć jak było naprawdę.

— Co z nami będzie? — spytała Monika, pochyliłem się nad nią, założyła słoneczne okulary i rozciągnęła się na kocu. Pospieszne pociągi przejeżdżały, nie zatrzymując się na stacji, zelektryfikowano tę linię i pociągi kursowały teraz szybciej, ziemia drżała jak dawniej, lecz my nie liczyliśmy już wagonów i było trudniej znaleźć do siebie drogę. Monika żyła już własnym życiem, chyba fascynował ją tamten jej inny świat, tam gnały pociągi, mówiła, że nie wróci tu po skończeniu studiów, że to nie dla niej. Śmiała się, gdy zapytałem, co z nami będzie.

— A co ma być? — rzekła, jak gdyby wszystko zostało już rozstrzygnięte.

— Moglibyśmy się pobrać. Zostań ze mną.

— Pobrać się? I co dalej?

— To by zależało od nas. Bylibyśmy razem.

— My?

— Tak, my.

— A skąd wiesz, czy ja tego chcę?

— Nie chcesz? — zbliżyłem się, żeby ją pocałować, przechyliła na bok twarz, zamknęła oczy. Powiedziała:

— Proszę cię, zastaniasz się.

Odsunąłem się i leżeliśmy w milczeniu; chciała być opalona, wkrótce wyjeżdżała nad Bałaton, wiedziałem, iż ktoś pojawił się w jej życiu, i tamto było dla niej ważne, miałem nadzieję, że może dni spędzone razem pomogą nam, że znajdę w niej miejsce dla siebie, nie mogła wiedzieć, jak bardzo jest mi potrzebna, teraz właśnie, bardziej niż kiedykolwiek.

Pachniała ziemia i pobliskie łąki nurzały się w zieleni, upstrzone żółtawym kolorem miecików, znad lasu nadciągnęły wolno chmury i zanosilo się na burzę, jaskółki uwijały się nad piaszczystą, polną drogą, nad kłosami dojrzewającego zboża.

Monika założyła szybko suknię i uciekaliśmy przed deszczem; po przeciwnej stronie torów stała rozwalająca się wiatra, schroniliśmy się tam, czekaliśmy aż minie ulewa. Całowałem ją znowu, była mokra od deszczu, na nowo znaklona pieczęcią, zmieniała się nagle, w jednej niemal chwili, nie pojmowałem tego, jej reakcje pozostawały dla mnie tajemnicą, nigdy nie byłem pewien, jaka właściwie jest naprawdę i kim jestem dla niej, i czy cokolwiek znacze. Nie wystarczała mi zaledwie ta chwila, gdy błądziłem wargami no jej twarzy, po szyi kiedy ogarniałem dłonią jej kształtne piersi, które przylegały pod moimi palcami. To nie wystarczało mi, chciałem z niej wydrzeć moje imię, chciałem to usłyszeć z jej gwałtownych warg, zamknąć pragnąłem ją w sobie, by nie mogła już potem odejść.

## II Lubińskie spotkania z literaturą miłosną

oddalić się, by nie mogła mnie zapomnieć parę minut później. Chciałem zniszczyć tę tkwiącą gdzieś w głębi niej obojętność, która dzieliła nas, kiedy byliśmy już zmęczeni sobą; gubiliśmy się wtedy, nie potrafiliśmy znaleźć własnych słów, milczeliśmy, milczenie to dzieliło nas tym bardziej.

Deszcz bębnił jeszcze o dziurawy dach wiaty, mijał jednak szybko, powiało chłodem, Monika drżała lekko z zimna, lecz nie pozwoliła, bym ją objął.

— Muszę już iść — rzekła i wyszła na drogę, nie byłam w stanie jej zatrzymać.

— Zobaczymy się znowu? — znałem chyba odpowiedź.

— Teraz to niemożliwe — odparła — może później.

— Dlaczego niemożliwe?

patrzeć jesiennej już mgły na wrzosowisku, jesiennych sadów, liści też jesiennych i słońca, napelniającego smętnym blaskiem zakątek ziemi. Tak to musiało wyglądać: wieczór był sierpniowy, jeszcze ciepły, i panowały, tak... tak, niepodzielnie ciemności, gdzieś w dali niosło się szczekanie psa — tak to musiało wyglądać. Myślałem się, potem jadłem spóźnioną kolację, potem siedziałem przy stole w pobliżu otwartego okna i paliłem papierosa. Ona, nie wiem dlaczego, musiała stać czas jakiś w tej ciemności na zewnątrz panującej, stała tam dlaczego — nie wiem. Nawet w pewnej chwili zdawało mi się, że czyjaś sylwetka zamajaczyła w zaokienym mroku, ale pomyślałem, iż to zwykłe przywidzenie, tak pomyślałem sobie i ponadto w tamtej

## Niknący pejzaż (Wyróżnienie)

MAREK TOMCZAK

— Po prostu niemożliwe. Czego ty właściwie chcesz? — zirytowała się.

— Czego ja chcę? — zapytałem samego siebie. — Niepotrzebnie się złościę. Nie widzę powodu, żebyś miała się złościć.

— Wybacz, ale najlepiej poegnajmy się teraz, nie odprowadzaj mnie do domu. I nie przychoď więcej. Wkrótce wyjeżdżam i nie wiem czy kiedykolwiek tu wrócę.

— Co ty mówisz? Co to znaczy?

— Och, nie rób takiej żalostnej miny, bo jeszcze się rozpłacze.

— Nie drwij, Wytłumacz mi... chcę wiedzieć. Zmieniłaś się.

— Naprawdę? To brzmi jak zarzut. Poszukaj sobie kogoś, kto się nie zmienił i kto znieśie te twoje idiotyczne uwagi.

Odeszła szybko nie oglądając się, patrzyłem jak znika w głębi ulicy. Wyglądało na to, że wszystko między nami skończone, nie rozumiałem jak to się mogło stać i kiedy się zaczęło, w którym momencie, nie potrafiłem się z tym pogodzić, z jej odejściem, dlaczego chciała wszystko przekreślić, może nie wierzyła w nas, może inaczej wyobrażała sobie własną przyszłość, a naszą znajomość traktowała jak blahy epizod, no tak. Jak blahy epizod, który należy wreszcie zakończyć. Była jak gdyby poza mną i coraz dalej, wolna i niezależna, a zarazem uwikłana w sprzeczności, poszukująca nieustannie potwierdzenia czegoś, co zdawało się wymykać zwięzłej myśli i czego nie sposób dotknąć ręką czy wzrokiem. Ow nie dający się określić przedmiot jej ustawicznych poszukiwań spowodował, iż zniechęcała się przedko i popadała raz po raz w skrajny nastrój, nie znajdując najwidoczniej we mnie drogi ku swym celom, jakże najpewniej wspaniałym. Za wszelką cenę pragnęła chyba wierzyć, iż zdola wnieść się ponad samą siebie, co oczywiście jest nonsensem, lecz ona jakby pragnęła wierzyć w ów nonsens; odchodziła, nie znajdując we mnie spełnienia oczekiwań własnych, które czy w ogóle były osiągalne?

Tak to musiało wyglądać: przede wszystkim był wieczór, nieunikniony sierpień, po którym tylko

chwili nie pomyślałem o niczym więcej. Jednakże ona, okazało się, była tam naprawdę, nie pytałem, dlaczego nie weszła od razu, tylko czekała, ukryta za drzewem, może zastanawiała się czy wejść czy też nie, przyszła tu i może nagle zrozumiała, że właściwie to przyjęcie niewiele znaczy, że jest tu niepotrzebnie. Odejść więc? — pomyślała może. Byłby to chyba większy jeszcze absurd.

Weszła do środka i bez słowa dotykała palcami mebli: krzesel, komody, poręcz łóżka, czyniła to jakby bezwiednie, kierowana niewiadomym impulsem. Spoglądałem na nią również w milczeniu, miałem wrażenie jakbym czuł na sobie ów dotyk.

Dostrzegła w moim wzroku pytanie.

— Nie wystarczy ci, że po prostu jestem tu — popatrzyła na mnie z bliska.

Kochaliśmy się — wtedy należała do mnie, znowu, w tej jednej godzinie.

— Masz do mnie żal? — zapytała.

— Żal? O co?

Powiedziała, że wkrótce wychodzi za mąż, bez wysiłku powiedziała, lekko, płynnie — tak, że mógłbym zaciśnąć palce na jej szyi. Odparłem na przekór sobie, na przekór jej, na przekór, spłynęła na mnie nagle, nadzwyczajnie uspokojenie, zdumiało mnie to nawet, zaskoczyło nawet, to uspokojenie, które na mnie nieoczekiwanie spłynęło, powiedziałem:

— Chcę tylko, żebyś wiedziała, że zawsze możesz tu wrócić. Gdyby zdarzyło się coś... zycze ci wszystkiego najlepszego, ale gdyby jednak zdarzyło się coś, czasami przecież coś takiego się zdarza, a raczej coś nie jest tak, coś nie tak, więc pamiętaj, że zawsze możesz tu wrócić. Zawsze.

I na tym koniec, a nie koniec na tym, i to wszystko, a e to jeszcze nie wszystko.

Znowu potoczył się czas, zatonął. Nie zapomniałem o niej, o Monice, gdy wyjechała, jeszcze tego samego roku ciotka jej również przemieściła się gdzieś, do innego miasta, do swojej siostry, i tak naprawdę Monika, wiedziałem, nie miała już tu po co wracać, nawet przypadkowo nie mo-

gliśmy się już spotkać jak nieraz na przedpieściu, wrzosowisko zapomniało o nas, zapomniało nas, rozpoczęłam studia, studiowałem zapeczęnią i przyjaćci miałem też, czas nabierał rozpędu, lecz ta pamięć, ja ciągle pamiętałem o tej dziewczynie, i działało się to bez dramatu, bez dramatu wszystko się jakby we mnie z wolna ustalo rzecz można spinałem lekko nurtem codzienności; w dalszą codzienność przywykłem do siebie i własnego świata i ta codzienność pochłonęła mnie i nawet chętnie na nią przystałem tam częstokroć można znaleźć przyzwolite schronienie przed żywiołem niepewności i zwątpienia. Najgorsza jest bezradność zagubienie się na ścieżce losu. Wiele lat temu ktoś rzucił się pod pociąg, pamiętałem twarz owego mężczyzny, którego kiedyś spotkałem leżącego na nasypie kolejowym. Jakże to dziś miało znaczenie?

Myślałem często o Monice, nie wiedziałem nawet gdzie mieszka, może... może spotkamy się kiedyś, myślałem, ale zaraz myślałem i cóż, że się spotkamy, choć to mało prawdopodobne i cóż z tego, gdybyśmy jednak spotkali się dziwnym trafem — już za późno, nasz czas minął bezpowrotnie. Musiałem się z tym na koniec pogodzić, by w moim życiu zapanował jakiś ład, ludzie często idą na kompromis, to nieuniknione i chyba nawet najbardziej rozsądne. A więc konieczne by przetrwać, by nie oadać co krok na twarz pod łezarem jakże niebezpiecznie licznych niespełnień.

Cóż, skończyłem studia i mieszkałem w rodzinnym domu. Nawet nie spostrzegłem ze okolica zmieniła się nie do poznania, pytałem sam siebie: kiedy to się stało? Kiedy? Wczoraj, przedwczoraj może, rok dziesięć lat temu? W przeciągu ilu dni, lat, ilu? Wokół wyrosły nowe domy i wrzosowisko zainduiło się powstały ulice, miasteczko rozrosło się i w miejscu, gdzie kiedyś stał zwarty las, kopano ziemie, ood fundamenty, pracowali murarze, w górze grymasiły ramiona żurawi. Zniknęły pola i łąka, na której w maju kosil stary Bugaj trawę i trawa potem schła, zgarniana była i układana, i wnet pachniało sianem, i już piętrzyły się stogi, i już pomiędzy nimi spacerowały uważne bociany. Bugaj orał teraz błękitne ugory, ojciec dzierżawił niechybnie rajską pasiekę, matka nie pamiętam, umarła przedwczesnie.

Poszłam w niepamięć. Tak myślę, ogładając dawne wrzosowisko. I wtedy przelatuje we mnie spłoszony ptak: żal ci to jakiś czy bo ja wiem co? Nostalgia może, do czego, szczerze mówiąc, nie chciałbym się przyznawać. Cóż to jest, jak pragnę życia, co to jest? Zeszłej jesieni nie widziałem babiego lata, cóż to jest, i nie widziałem zeszłego lata, niecierpliwych przed burzą jaskółek, cóż to jest, i konie zeszy, że tak powiem, z planu, cóż to? I nie słychać turkotu drewnianych kół, i nie widać drabiniastych wozów, ciągnących do stodół i na tych wozach z pszenicą nie śmieją się fornale. Co to wszystko miało by oznaczać? A więc przemijanie? A więc tak? No tak.

Postanowiłem założyć siatkę wokół domu, drewniany plot wyglądał dosyć szpetnie i, co tu dużo mówić, chylił się ku upadkowi. Kopalem rowek, który potem zamierzalem zalać cementem, zamówilem dwie wywrotki gruzu. Mojej pracy przyglądała się bacznie mała panienska, szczęście... może siedmioletnia, przychodziła codziennie i z pewnej odległości obserwowała mnie. Potrafiła stać nieraz bardzo długo i zrazu nie zwracałem na nią uwagi, ale kiedyś podeszła bliżej, ośmielona może tym, iż właśnie nie zwracałem na nią uwagi.

— Po co kopiesz dziurę? — zapytała bez ogródek.

— Żeby postawić słupki i założyć siatkę. Będzie nowe ogrodzenie.



— To kiedy do nas przyjdiesz?  
 — Nie wiem kiedy. Nie znamy się przecież.  
 — Jutro też nie przyjdiesz?  
 — Nie mogę.  
 — Dlaczego nie możesz?  
 — Bo muszę kopać dziurę — zająłowałem.  
 — Pomogę ci, wtedy przyjdiesz?  
 — nie dawała za wygraną.  
 — A dlaczego chcesz, żebyśmy koniecznie przyszli?  
 — No bo czekamy na ciebie.  
 — Kto?  
 — My — odparła krótko. — I kochamy cię — dodała prędko.  
 — Naprawdę?  
 — Tak.  
 — W takim razie ciesz się.

Monika od paru dni wynajmowała pokój na przedmieściu, wie-działam o tym, zobaczyłem ją na ulicy — tak, to musiała być ona, nie podszedłem. Nie zauważyła mnie, nie wiedziałam w jakim przejechała celu, była sama, nie chciałem nagle, choć chciałem tego zawsze spotkać jej teraz. Nie wiem dlaczego tak było, dlaczego starałem się uniknąć naszego spotkania. Zbyt długo może nie widzieliśmy się i czulem, że nie-wiele nas łączy, że czas jakby roz-dzielił nas ostatecznie. Poza tym wcale nie miałem pewności, iż ona żyćzyłaby sobie mnie widzieć. Naprawdę chciałem, by wiodło jej się w dalszym ciągu jak najlepiej i na nic nie liczyłem, nie przyje-chała do mnie, i z pewnością nie po to, żebyśmy mogli spotkać się. Minęło przecież wiele lat i jakie to teraz miało znaczenie, że kie-dys byliśmy razem, że chciałem wtedy, aby została. Odeszła jed-nak, a teraz byliśmy sobie chyba bardziej obcy, niż gdybyśmy nie znali się nigdy. Zresztą — czy kiedykolwiek znaliśmy się napraw-dę, czy znalazłem ją naprawdę kie-dykolwiek? Potoczył się czas, za-toczył: trwaliśmy rozdzieleni jak-by na dwóch obcych kometach, pomykających w różnych kierun-kach, coż mogło nas zbliżyć na powrót, jaka siła niezmierna, jak-że uczucie, którego już w nas nie było. A jednak... jednak żyła w mej pamięci jak złudna myśl o szczęściu, ku któremu wечно się dąży, a które czy znaleźć mo-że prawdziwe spełnienie w magi-cznym kręgu czasu? Nie potrafił-bym wyrwać się z teraźniejszości i cofnąć własny świat, by na po-wrót znaleźć się u źródła pożą-dania, czy w ogóle było to jesz-cze możliwe, ażeby rozniecić w sobie zuchwałą wiarę we wspa-niałość jutra.

Stajemy naprzeciw siebie. Mo-nika trzyma za ramię dziewczyn-kę, którą spotykałem przed dom-em. Teraz wyciąga do mnie rękę, chwytam jej rękę w ułamek sekundy, pamiętam ów dotyk. Jest piękną kobietą, już wiem, teraz mogłaby należeć do mnie bez reszty, czuję to najzupełniej wyraźnie. Trwa w napięciu, cho-ciaż na twarzy maluje się łagodny uśmiech. Wiem — gdybym uczy-nił jakiś gest, nie zawahałaby się przylgnąć do mnie mocno całym ciałem na oczach ulicy. Wiem to.

— Powiedziałeś kiedyś, że... — przerwała nagle, nie musiała prze-szła więcej mówić, to mogłoby wystarczyć. Tak tak, powiedziałem kiedyś, że zawsze może wrócić i obawiałem się, iż ona powtórzy te słowa. Gdybym mógł usłyszeć je wcześniej, nie teraz, odeszliś-my zbyt daleko i nasz wzajemny powrót wydał mi się nierealny. Nie sądziłem, że jej małżeństwo rozpadnie się i tak naprawdę przestałem z czasem wierzyć, iż ona kiedykolwiek powróci, no bo jakżeby.

— To twoja córka? — zapyta-łem ot tak, żeby o coś spytać. Dziewczynka wbiła we mnie wzrok, Monika pociągnęła ją ku sobie, chcąc jakby uchronić ją przed tym, co za chwilę powie.

— Tak, nasza — odrzekła szyb-ko.



Stanisław Srokowski i Zbigniew Nienacki od szeregu lat walczą z zaścianowością naszej współczesnej literatury polskiej. Głoszą postulat otwartości na światowe trendy w sztuce pisania, mają uzasadnione ambicje spro-stania nowoczesnym wymogom tworzenia prozy, dalecy są od łat-wych zachwytyw rodzimych kry-tyków rozczulających się nad np. chłopskim nurtem czy autentyz-mem... Twierdzą — i słusznie — że nie tędy droga do światowej czołówki literackiej, nie tędy ście-żka wiodąca do noblowskich lau-rów. Klucz do międzynarodowego uznania wisi wysoko jest widoczny, pisarze muszą go wyjąć z mitu niemożności, muszą uwolnić się z pęt krajowego tylko pokla-sku. Potrzebują uzyskać wolność w pełnym wypowiedzianiu się.

Czy istnieje abstrakcja literacka? Czy ona może być kluczem do wiarygodności kulturowej? Czy może kreować rzeczywistość na miarę czasów? Na te trzy pyta-nia — które są zarazem drogowskazami krytycznymi lansowanymi m.in. przez Srokowskiego i Nienackiego — zdaje się odpowia-dać cała twórczość Andrzeja Turczyńskiego, a szczególnie jego ostatnia książka pt.: „Ślepy ptak ruin”, wydana pięknie w szcze-

cińskiej oficynie „Glob” (dwukolo-rowa czcionka).  
 Słupski pisarz, autor dwunastu książek (dziesięć dalszych w przy-gotowaniu), nie dał czytelnikowi łatwej lektury. Już w Praefatio Turczyński stwierdza, czy czytel-nik... nie jest najważniejszy. A więc kto lub co? Czas i jego prze-miany Róża Ittae Chaskel Katok Michał Bógwi idą na czele korowodu postaci który swój marsz do nas rozpoczyna w ubie-głym stuleciu za czasów c.k. Austrii, w latach la belle époque... Dawnio to a blisko teraz jak ni-gdy. Tajemnica to pisarstwa Turczyńskiego Kuśniewicza

Turczyński pisze o niej z estymą, jest jej całkowicie poddany.  
 Można nazwać „Ślepego ptaka ruin” filozoficzno-abstrakcyjnym traktatem o pamięci. Tracimy ją ustawicznie. To z jednej strony wielkie dobrodziejstwo, a z dru-giej największa klęska ludzka. Turczyński pisze gorzko: „Rano odzyskuje się pamięć. Która nie jest obrudą”. Zauważamy ile tak-ich poranków można przeżyć, aby nie zwątpić w sens istnienia czegośkolwiek w sens istnienia siebie?  
 Najtragiczniej jest, kiedy ko-twica pamięci tkwi nieruchomo w czasach „Nür für Deutsche” Pró-

# ŚLEPY PTAK RUIN

EMIL BIELA

Kiedys dotyka, jej także iwasz-kiewicz. Kuśniewicz jest bardzo konkretny Turczyński abstrakcyjny, co wcale nie oznacza, że nie autentyczny faktograficzny. Optyka jedynie inna swobodna, nie-okielzana formuła gawędziar-skiego stylu.  
 Andrzej Turczyński jest niezwy-kle troskliwym ogrodnikiem w ogrodach pamięci. Oporządza nas po nich i celebryje obchód jakby to był uniwersytecki ogród botaniczny z egzotycznymi roślinami. A jest to zaledwie nasza rzeczy-wistość, pełna śmierci, niesprawie-dliwości i niepamięci. Bo sa te ogrody Turczyńskiego ogrodami zanikającej pamięci. Czyżby au-tor był tytułowym ptakiem, który oslepił z powodu przeszłości? Czyżby była ona aż tak parali-żująca, deprawująca, kalecząca?

owac ją wyrwać to zapomnieć. Czy tylko?  
 I co ma do tego wszystkiego Bóg? Autor „Pustych katedr” stawia i takie pytanie. W odpowie-dzi kładzie swoją najnowszą książ-kę, która nie jest łatwą lekturą nawet dla bardzo ambitnego czy-telnika, dla takiego, który nie chce być nawet przez jeden dzień „martwą żrenicą w nieruchomym oku Wszczęświata”. Współczuję Leszkowi Drzewińskiemu, twórcy projektu plastycznego obwoluty. Poza żółtawymi splekaniami nie dał żadnego skrót, symbolu, o który aż się prosi „Ślepy ptak ruin”.  
 EMIL BIELA  
 Andrzej Turczyński: „Ślepy ptak ruin” — GLOB, Szczecin 1985, str. 243, cena 180 zł.



## II LUBINSKIE SPOTKANIA Z LITERATURĄ MIŁOŚNĄ

## towarzyska kronika kulturalna

- Na początek kilka aforizmów i sentencji. Nasz współpracownik **Franciszek A. Bielaszewski**, pisze:
1. Najniebezpieczniejszym dra-pieżnikiem na ziemi jest człowiek.
  2. Literatura i propaganda po-siadają odmienne interesy.
  3. Każdy naród posiada taką wolność na jaką zastępuje.
  4. Wartość myśli polega na prze-ciwstawianiu się schematom.
  5. Wielu ludzi wyobraża sobie, że cel będący przed nimi najłat-wiej osiągnąć przy pomocy po-cisku.
  6. Odwaga: postawić siebie przed sądem własnego sumienia.
  7. Donosy ludzi matych to ty-le samo co roznoszenie chorób.
  8. I nieprzyjacieli bywa dobrym nauczycielem.
  9. Dzisiaj sprzedajesz duszę dia-błu w tajemnicy przed, samym sobą.
  10. Dla wielu ludzi słowa to drabina, po której wchodzą na szczyt własnej głupoty.

## Mariusz Baryła „LUTY”

Z ciebie krwi ze mnie krwi  
 oba odrzwa i nadproże  
 domu naszego pomazać

Moja dziewczyna jest jak kropla:  
 tyle spokoju w niej i cierpliwości  
 i łamie skałę

Obierz mnie ze skóry i polknij  
 Niech wodospad twoich soków  
 spadnie mi na plecy  
 NAGRODA REDAKCJI „POL-SKIEJ MIEDZI”.

## Dariusz Burdziłowski NIEWIELKIEJ ŻONIE, KU PRZESTRODZE

taka jesteś mała, a słowo  
 jak podkowę  
 zlamiałaś z łatwością

och, myślę sobie, mój ty  
 mocny auguście

ale spójrz

teraz ufność będzie  
 z piórka  
 po  
 ptaku  
 z niewidzialnego oczom wiatru bół  
 III NAGRODA

## Z kolei Jan Gabrysiak przysłał nam kilka fraszek. Z niektórych bije ironia przyprawiona złośliwością, i to wcale nie dobroliwą. Po-czytajmy:

**NORMALKA**

Zwyczajna treść:  
 maksimum brać —  
 minimum wnieść.

**U NAS LEPSI**

Salomon nie mógł,  
 u nas gdy zagra,  
 leją z pustego —  
 nawet bez wiadra.

**ZASŁUGA:**

Zasłużył sobie na nienawiść wszy-stkich:  
 byłdł cholerne — ręce miał czyste.  
 No i proszę, jakie ostre spojrze-nie, choć pan Jan wydaje się być taki dobroliwy. Ma się to oko na rzeczywistość nakierowane. Inne pana teksty w czytaniu. Prosimy o cierpliwość.

## Rosa, przysłał nam z kolei wierszyk pt.: „Pokój”. Bardzo osobisty charakter tego tekstu wzrusza.

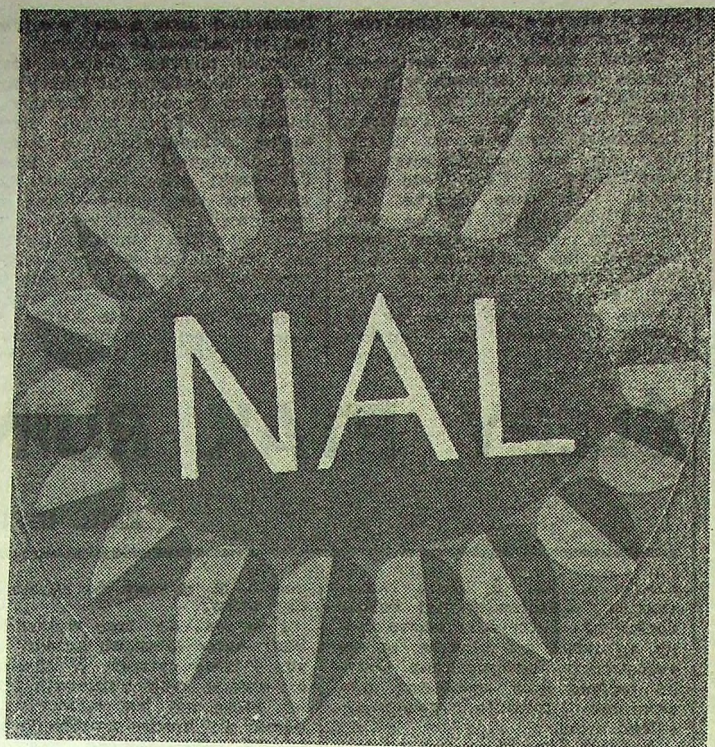
*Pokój jest potrzebny dla mego taty górnik dla mojej wечно zapracowanej mamy i dla mnie chłopczyka*

*By pięknie mógł śpiewać słowik  
 By słicznie rosły kwiaty  
 by spokojnie szumiło morze  
 I nikt nie zabrał mi taty.*

Marcinku może po wakacjach coś nowego nam nadeślesz. Czekamy.

KORNIK





## I. CO MOŻE SIĘ PRZYDAĆ

### 1. Bezpieczni na drodze.

Od 1984 roku obowiązuje nowe Prawo Drogowe. Zgodnie z nim po drogach mogą wędrować samodzielnie dzieci, które ukończyły 7 lat. Młodsze mogą korzystać z dróg pod opieką osoby, która ma co najmniej 10 lat.

Na drodze poza miastem należy chodzić lewym poboczem jezdni. Jeśli idzie kilka osób na drodze poza miastem, to powinny iść „gęsiego”.

Nie wolno przechodzić przez jezdnię w miejscach, w których droga nie jest widoczna na dostateczną odległość (np. na zakrętach, za stojącymi pojazdami).

### 2. Bezpieczni w wodzie.

Kapać się można tylko w miejscach do tego wyznaczonych, pod nadzorem osoby dorosłej, której należy się słuchać (tak, tak!).

Nie należy się kapać na czczo lub mniej niż godzinę od posiłku. Najlepiej jest się kapać między godziną dziesiątą a dwunastą (w południe, żeby nie było pomyłek).

Zdarza się, że na kąpieliskach publicznych dyżurujący ratownik tak bardzo się nudzi, że organizuje egzamin na kartę pływacką. Należy być przygotowanym na taką ewentualność i wiedzieć, że do zdobycia karty pływackiej wymaga się:

— przepłynięcia 200 metrów w dowolny sposób i w dowolnym czasie (w tym 50 metrów na plecach),

— wykonania skoku do wody z wysokości 1 metra,

— przepłynięcia pod wodą 15 metrów.

### 3. Bezpieczni na biwaku

Dzięki Szekspirowi wiemy, że „ktoś nie śpi, by spać mógł ktoś”. Kiedy wszyscy śpią w namiotach, kiedy śnią o tym, co będą robić jutro, ktoś też nie śpi. Kto taki? Nazywa się „czerwony kur” i czyha by obudzić wszystkich i to nie głosem koguta, ale smrodem pożaru. Dlatego trzeba pamiętać, że nie wolno rozpalać ognisk w pobliżu budynków, zwłaszcza drewnianych ani w lesie. Nie wolno też odejść od ogniska, zanim nie zostanie ono zgaszone.

W kontaktach z „czerwonym kurem” obowiązują same zakazy. Nie wolno również zostawiać opakowań szklanych w lesie ani używać otwartego ognia wchodząc do budynków gospodarczych, namiotów, szałasów itp.

## II. W CO SIĘ MOŻNA BAWIĆ (PÓL SERIO — PÓL ZARTEM)

Kiedy już zabezpieczymy się na drodze, w wodzie i na bawaku, kiedy nikt nie każe nam akurat nic robić, kiedy — słowem — nudzimy się (choć to przecież wydawało się przed wakacjami całkiem niemożliwe), wtedy właśnie jest czas na zabawę. Najlepsze są — rzecz jasna — zabawy wymyślone przez siebie samego. Wiadomo jednak ile czasu to zajmuje, a przecież na obozie czegoś jak czegoś, ale czasu nie jest przecież za dużo. Stąd kilka propozycji, które może ułatwią wam zadanie albo przynajmniej zapewnią wypełnienie czasu w miarę choćby zabawnie.

### 1. Nocna wyprawa

Zadaniem waszym jest ustalenie miejsc, w których straszyc. W czasie wieczornej wyprawy sprawdźcie te miejsca. Przekonajcie się, że strach ma wielkie oczy. Duchem stojącym na łące może okazać się koza, która zerwała się z łańcucha lub zwykły strach na wróble. Na strychu straszyc koszuła wujka. Kiedy jednak sprawdzicie wszystkie podane wyżej możliwości i żadna z nich nie będzie odpowiadała sytuacji, w jakiej się znaleźliście, to wtedy na pewno macie do czynienia z prawdziwym strachem. Pierwszym waszym obowiązkiem jest przedstawić się. Kiedy już to zrobicie, wtedy i strach powie wam swoje imię. Następnie należy zrobić ze strachem wywiad, poprosić kogoś (najlepiej druha-komendanta), żeby przepisał wszystko na maszynie. Tak przygotowany materiał nadaje się już do druku. Należy go zatem jak najszybciej przesłać pod adresem naszej redakcji (lub najbliższej, jaką zobaczycie) i cierpliwie czekać... na następny sezon ogórkowy.

### 2. Zabawa w bieganie

Każdy z was potrafi biegać szybko lub wolniej. Kiedy zachodzi potrzeba przemieszczenia informacji na dłuższe odległości — np. 10 km — nie zawsze wystarczają wówczas same nogi. Najłatwiej jest skorzystać wtedy z roweru. Dlatego też zabawa nasza polega nie na bieganiu ale na jechaniu rowerem (dla zmylenia przeciwnika i konkurenta). Najpierw zorganizujecie mały tor przeszkód. Na wolnym placu ustawicie np. równoważnię (na leżącym pieńku położycie deskę o długości 3 m), słupem (paliki między którymi trzeba przejechać), przewożenie kubka z wodą z jednego stolika czy pieńka na drugi, przejazd pod bramką (wbijamy 2 paliki o wysokości 1—1,5 m i kładziemy na nie trzeci, który będzie poprzeczką), zakładanie i zdejmowanie przedniego koła itp. Przejazd po-

# WAKACJE NA OBOZIE

## PROPOZYCJE DLA HARCERZY I NIE TYLKO

wmien odbywać się na czas. Każdy na swoim rowerze albo wszyscy po kolei na tym samym. Kiedy już wylonicie zwycięzcę należy wymyślić dla niego nagrodę. Jeżeli każecie mu przejechać pokonaną trasę po raz drugi, możecie być pewni, że następnym razem nie będzie już zwycięzcą.

### 3. Wyjścia niedźwiedzi

Zabawa polega na przejściu ok. 10 metrów po trzech deseczkach o wymiarach 20—25 cm długości i 12 cm szerokości. Każdy zawodnik staje na dwóch deseczkach trzecią trzymając w ręku. Na słowo start wolną deseczkę kładzie przed sobą i wykonuje pierwszy krok. Następnie podnosi pozostałą z tyłu wolną deseczkę i kładzie ją znowu przed sobą. Przez cały czas tego wysiłku przenosi się do przodu jedną wolną deseczkę, co pozwala stawiać kroki i posuwać się do przodu. Jeżeli ktoś stanie nogą obok deseczki zaczyna bieg od początku. Zwycięza ten kto pierwszy dojdzie do mety. Jako nagrodę proponujemy to samo, co w „zabawie w bieganie”.

### 4. Oblawa

Grę przeprowadza się w lesie. Dwaj harcerze przed grą chowają w lesie jakieś przedmioty w odległości ok. 100 m od siebie, zapamiętując dokładnie ich umiejscowienie. Następnie wychodzą z lasu i rozpoczynają grę z całością zastępu. Gra wygląda następująco. Harcerze, którzy ukryli coś w lesie wychodzą pierwsi. Ich zadaniem jest odnależenie schowanych przedmiotów. Reszta zastępu wchodzi do lasu 2—3 minuty później i ma za zadanie złapać harcerzy którzy przed nimi uciekają i uniemożliwić im dotarcie do schowanych przedmiotów. Grę należy przeprowadzić kilkakrotnie tak aby każdy w zastępie co najmniej raz był uciekinierem. Gdyby któryś z zastępowych miał trudności ze zrozumieniem na czym polega przedstawiona wyżej zabawa, to po wyjaśnieniu powinien się zgłosić do najbliższej komendy MO.

### 5. Zabawa w lesie

Bardzo ważną umiejętnością harcerską jest sprawne poruszanie się w lesie i odnajdywanie w nim

właściwych dróg. Dlatego też umiejętność tę należy ćwiczyć. Można to robić w następujący sposób: cały zastęp idąc lasem chowa w nim pewne przedmioty (ilość ich powinna odpowiadać ilości członków zastępu). Następnie wszyscy z lasu wychodzą i na umówiony znak rozpoczynają poszukiwanie ukrytych przedmiotów. Wygrawa ten, kto znajdzie ich najwięcej. Grę tę można przeprowadzić jako sprawdzian co pewien czas a wyniki sumować.

### 6. Najkrótsza droga

Prowadzący zabiera cały zastęp i udaje się w las zostawiając na miejscu startu jedną osobę. Idąc po lesie kluczy celowo mylić drogę. Co jakiś czas wysyła zwiadowcę z zastępu do miejsca startu z meldunkiem wpisując w nim godzinę wyjścia i numer meldunku oraz miejsce skąd został wysłany. Zwiadowca stara się jak najkrótszą drogą dotrzeć do miejsca startu i doreczyć meldunek. Prowadzący powinien tak dobrać trasę, by biegła wokół miejsca startu w promieniu 1—2 km. Liczy się czas dostarczenia meldunku. Jeśli zabraknie zegarka można liczyć drzewa w lesie.

### 7. Trop w trop

Prowadzący przygotowuje sobie 10—15 małych jednokolorowych kartek oraz gwizdek. Następnie wyrusza w ściśle określonym kierunku. Za nim po 2—3 minutach wyrusza reszta zastępu i każdy indywidualnie ma za zadanie dotrzeć do prowadzącego tak by nie zostać przez niego zauważonym. Prowadzący natomiast idzie nie oglądając się za siebie. Gdy chce się obejrzeć ostrzega wszystkich trzema gwizdkami w odstępie 2 sekund. W tym czasie każdy z goniących ma za zadanie ukryć się, by nie być dostrzeżonym przez niego. Gdy zostanie zauważony wraca i staje za ostatnim podchodzącym i jeszcze jedna uwaga: prowadzący może się obracać nie częściej niż co 30 sekund. Zabawę tę można stosować za każdym razem, gdy zastęp wybiera się na wędrowki w teren.

(Ciąg dalszy za tydzień)  
opr.: (pik), „Wojciech”



Wakacje na obozie.





Budka powrócił do Zagłębia

## Chrobry przygotowany do sezonu

W tydzień po inauguracji piłkarskiej ekstraklasy (3.08) rozpoczyna rozgrywki II liga. Nasz jedyny reprezentant w I grupie Chrobry Głogów wyjeżdża do Bydgoszczy, gdzie zmierzy się z tamtejszym zespołem Zawiszy. Wojtkowski już od kilku lat należy do czołówek i są jednym z kandydatów do awansu. Jak przebiegają przygotowania do sezonu i jakie zmiany nastąpiły w głogowskiej drużynie? Wiadomo bowiem, iż w końcowej fazie wiosennej rundy Chrobry grał „w kratkę” i zarząd klubu poważnie myślał o zmianie trenera pierwszego zespołu.

Jak oświadczone nam w siedzibie klubu na głogowskim stadionie OSiR-u zaangażowany został nowy szkoleniowiec, Aleksander Hradecki, b. trener Śląska, Lecha i Wawelu, który już od 4 do 16 bm. przebywał wraz z kadrą piłkarzy na zgrupowaniu w Wągrowcu. Podczas pobytu na obozie rozegrano kilka spotkań kontrolnych m.in. z Olimpią Poznań, Lechią Zieloną Górą i Zagłębiem Lubin. W pierwszym meczu z beniaminkiem I ligi głogowianie przegrali 1:3, następnie ulegli Lechii 1:2 i zremisowały z Zagłębiem 1:1. Skład kadry przedstawia się następująco: bramkarze — Fajfer, Kurtyna i junior Ciszak oraz zawodnicy: Kopycki, Kajdan, Mielczarek, Granał, Galka, Teper, Adamowski,

Torbiński, Gurga, Prokop, Ołbiński, Lewandowski, Kliszkowiak. Pozyskano Króla z Zagłębia Walbrzych, Walczaka i Wdę ze Świecia. Ponadto w rezerwie są jeszcze: Zmijewski, Ciesielski, Kierbedź, Dyba.

Głogowscy piłkarze — jak się nam wydaje — są dobrze przygotowani do ciężkiego sezonu. A Hradecki wraz z II trenerem p. Zbigniewem Zaorskim solidnie pracowali się, nad podniesieniem umiejętności technicznych, kondycji zespołu i jego zaplecza. Obecnie piłkarze przebywają już w domu i „ostatni szlif” przed nową edycją rozgrywek przeprowadzają na własnym boisku.

Jest jednak poważny szkopuł — oprócz głównej płyty, którą z trudem doprowadzono do stanu odpowiadającego wymogom rozgrywek II ligi, ani jedno boisko treningowe nie nadaje się do użytku! Ta nienormalna sytuacja, ciągnąca się zresztą od lat, musi ulec radykalnej zmianie. Jest niedopuszczalne, by czołowy zespół II-ligowy miał trudności z właściwym przygotowaniem się do spotkań mistrzowskich na własnym stadionie. I tu małe uzupełnienie — ZMKS Chrobry nie posiada własnego stadionu, a korzysta z obiektu należącego do głogowskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji. OSiR nie był zbyt zainteresowany

stałą konserwacją całego stadionu, nie dysponował bowiem aż tak dużymi funduszami i ograniczał się jedynie do kosmetyki. Zarząd hutniczego klubu, mając poparcie dyrekcji i samorządu opiekuńczego zakładu, jest w lepszej sytuacji — dysponuje i pieniędzmi i zapleczem materiałowo-technicznym — może w każdej chwili przystąpić do generalnego remontu obiektu przy ul. Wita Stwosza.

Trzeba dla dobra Zagłębia sportu znaleźć jakieś wyjście z tej kłopotliwej sytuacji! Proponujemy więc władzom polityczno-społecznym i administracyjnym miasta zainteresowanie się tym problemem. Piłkarze Chrobrego — liczący się w kraju drużyny — muszą mieć odpowiednią bazę, a kibice głogowskiego zespołu możliwość oglądania mistrzowskich spotkań w odpowiednich warunkach! Szansa taka istnieje, ale wymaga szybkiej realizacji!

Czekamy na pomyślnie wieści z Głogowa!

Z coraz większą niecierpliwością czekają kibice Zagłębia na sygnały płynące z lubińskiego klubu o zmianach kadrowych, które — jak głosi plotka — były dość znaczne. Niestety musimy zawiesić tych słuchających plotek wszystkich władzących kibiców.

Jak oświadczył nam dyr. A. Jarguz podstawowy skład zespo-

łu nie uległ zmianie. A oto nazwiska kadry piłkarzy zgłoszonych do PZPN i zgodnie z regulaminem mających prawo występowania w I lidze: Koszarski, Wichlacz, Płaczkowski, Mądrachowski, Kujawa, Walowski, Pietrzykowski, Chwaliszewski (powrócił po przerwie do drużyny), Gierjekiewicz, Kurant, Kowalski, Ciliński, Zejer, Krakowski, Ptak, Stelmasiak, Cebula, Dudala, Tadeusz Wiśniewski, Szewczyk, Marek Godlewski — pozyskany z Gryfa Słupsk oraz Budka. Nasz najlepszy stoper po krótkim pobycie w Warszawie, gdzie występował w Legii, przebywa na zgrupowaniu w Wągrowcu i w nowym sezonie grać będzie na swojej pozycji w Zagłębiu!

W poprzednim numerze na skutek przeoczenia nie podaliśmy jednego z terminów spotkań I ligi. A oto brakujący tekst: 10 sierpnia — Stal Mielec — Pogoń Szczecin, Śląsk Wrocław — Polonia Bytom, GKS Katowice — Legia Warszawa, ŁKS Łódź — Górnik Walbrzych, Lechia Gdańsk — Górnik Zabrze, Ruch Chorzów — Olimpia Poznań, Motor Lublin — Widzew Łódź i Lech Poznań — Zagłębie Lubin (terminarz spotkań II ligi, grupa I podamy w następnym numerze).

M. MACHNICKI

## „CUPRUM” TRZEBA POMÓC!

Jednym z liczących się klubów sportowych w naszym województwie jest lubiński MKS „Cuprum”. Z jego szeregów wyszła m. in. pierwsza olimpijka zagłębia międzywojennego Liliana Morawiec, również w wielu ligowych zespołach na terenie całego kraju występują — i to z powodzeniem — wychowankowie „Cuprum”. Nie przemysłane przed kilku laty decyzje władz szkolnych zahamowały rozwój szkolnego sportu. Dokliwie odczuła to zwłaszcza młodzież. Regres trwa do dziś. Brak środków finansowych oraz odpowiedniej bazy powoduje, że coraz mniej chętnych dzieci, młodych dziewcząt i chłopców widzi się na stadionach i w halach sportowych.

W jaki sposób można uatrakcyjnić rozwój kultury fizycznej i sportu wyczynowego w lubińskich szkołach? Kto może i powinien pomóc Międzyszkolnemu Klubowi Sportowemu „Cuprum”? Z tymi pytaniami zwróciliśmy się do nowo wybranego prezesa p. Edwarda Mielnika i jego zastępcy dr. Franciszka Hawryśza.

„Cuprum” — mówi F. Hawryś — posiada obecnie 4 sekcje: lekkiej atletyki, siatkówki, piłki ręcznej dziewcząt i jazdy szybkiej na lodzie. Każda z nich ma już liczącą się sukcesy. Zaczynamy od „królowej sportu”. Remont stadionu przy ul. Odrodzenia, a przede wszystkim bieżni i rzutni uodostępnił szerokim frontem możliwość uprawiania tej dyscypliny sportu wśród młodzieży. A na wyniki nie trzeba było długo czekać. Lubianin Jacek Kazimierz w kategorii juniorów młodszych wywalczył

mistrzostwo Polski związku w biegu na 800 m uzyskując bardzo dobry czas — 1:56,6 min. Szkoleniem zajmują się Bogdan Dąbrowski i Tadeusz Grzywaczewski.

Godne uwagi rezultaty uzyskiują piłkarzy ręczni. W nowej edycji rozgrywek ligi międzywojewódzkiej wystartuje drużyna seniorek, a także w grupie junierek starszych i młodzieżek. Liczymy, że spotkania mistrzowskie rozgrywane już będą w nowo wybudowanej hali przy ul. Legnickiej. Siatkówka dziewcząt czyni stałe postępy. Na igrzyskach szkolnych, które odbyły się w Łodzi, zespół zajął piąte miejsce. W rozpoczynających się mistrzostwach uczestniczyć będą dwie drużyny: w lidze międzywojewódzkiej i juniorek młodszych. Na uwagę zasługują wyniki szkoleniowe i wychowawcze trenerów Czesława Michalskiego i Andrzeja Kruga. Jazda szybka na lodzie zawsze była wizytówką naszego klubu. Lubianianie są aktualnymi mistrzami Szkolnego Związku Sportowego, a nazwiska Makowskiego czy Szustak znane są w całym kraju. Sądzą — kończy wypowiedź dr F. Hawryś — iż po koniecznym remoncie obiektu do jazdy szybkiej na stadionie OSiR, jeszcze nieraz będzie głośno o naszej młodzieży. Szkolenie prowadzi obecnie: Mariusz Węgrzynowski, Wiesław Pardyka i Stanisław Tursa.

— Jak czuje się pan w charakterze nowego prezesa? — zwracamy się do Edwarda Mielnika.

— Jestem przewodniczącym zarządu dopiero od kilku tygodni.

Najważniejszym zadaniem, które chciałbym rozwiązać w jak najkrótszym czasie, jest znalezienie siedziby dla naszego klubu. Obecnie każdy kierownik sekcji i trener prowadzi w domu dokumentację swoich podopiecznych. Bez własnego lokalu trudno oczekiwać, by „Cuprum” mogło się szybko rozwijać. Liczymy bardzo na pomoc zakładów pracy Lubina. Kombinacjami, jak do tej pory, był najlepszym sponsorem, ale ma on pod opieką swój klub — Zagłębie i tam musi przeznaczyć większość środków. W naszym mieście mamy przecież inne zakłady, które w ubiegłych latachłożyły na rozwój MKS, niestety, ostatnio przestały przeznaczać nawet nieduże kwoty dla „Cuprum”. Liczymy, zważywszy, że zdecydowana większość chętnych pragnących uprawiać sport, to dzieci pracowników tych

właśnie przedsiębiorstw, że samorządy pracownicze i dyrekcje wznowią dotacje dla naszego klubu! Liczymy także na rzemiosło i prywatny handel. I oni również wspomagali szkolny związek. Likwidacja naszego konta bankowego przez władze sportowe była poważnym błędem. Chcemy wystąpić o założenie nowego konta, tak, by wszyscy chętni mogli przekazywać pieniądze dla naszego klubu. Po pokonaniu najtrudniejszej zapory — braku funduszy — mam nadzieję, iż lubińskie „Cuprum” stanie się, obok Zagłębia, liczącym się ośrodkiem sportowym w woj. legnickim. I jeszcze dla wszystkich zainteresowanych podaję mój adres służbowy: E. Mielnik — Spółdzielnia Transportu Wiejskiego, Lubin.

— Dziękuję za rozmowę.

M. MACHNICKI

## Awans „Polkowic”

13 bm. drużyna ZG Polkowice rozegrała w ramach rozgrywek o puchar przewodniczącego Zarządu Głównego ZSMP mecz piłkarski z reprezentacją województwa walbrzyskiego, w skład której wchodził młodzi górnicy z kopalni „Tiorez”, „Victoria” i „Walbrzych”. Wygrał polkowiczanie 5:1, dla których bramki strzelił Mikolajczak i Urban po 2 oraz Kwas — 1. Zwycięstwo to premiuję górników młodzieżowych do dalszych gier na szczeblu centralnym. W półfinałach nasza jedenastka spotka się z zespołami z Poznania, Gorzowa Wlkp. i Jeleniej Góry.

Drużyna z Polkowic występuje w składzie: Bogdan Bydłowski, Józef Witczak, Jan Lis, Krzysztof Kwas, Jan Bągiński, Mieczysław Drop, Andrzej Kulezycki, Wiesław Breitkopf, Henryk

Michalewicz, Andrzej Urban, Ryszard Brud, Krzysztof Gromkiewicz, Krzysztof Opalach, Sławomir Malachowski, Marek Pawlica, Czesław Kazimierzczak, Rudolf Rupa, Zenon Mikolajczak, Ireneusz Frąckowiak, Stanisław Czech, Piotr Wójcik, Jerzy Ciuka.

Trenerem i kapitanem zespołu jest Piotr Wójcik, a kierownikiem technicznym Jerzy Ciuka. Mamy nadzieję, iż w tegorocznej edycji polkowiczanie zajądą do finału, czego im serdecznie życzymy.

(Kaj)





### AUTO — CASCO

W naszych ubiegłorocznych rozwiązaniach o ubezpieczeniach w turystyce pominieliśmy jedno z powszechniejszych ubezpieczeń — auto-casco (AC).

Wchodząc w skład ustawowego ubezpieczenia komunikacyjnego pojazdów samochodowych, można jednak z niego, co jest ewenementem, zrezygnować. Rezygnacja taka pociąga za sobą dwuletnią karencję, tzn. że ponowne skorzystanie z ochrony ubez-

pieczeniowej w ramach AC może nastąpić dopiero po dwóch latach.

Z ubezpieczeń auto-casco PZU wypłaca odszkodowania za szkody wynikające z uszkodzenia, zniszczenia lub utraty pojazdu, a także szkody powstałe z przyczyn losowych, np. wskutek pożaru, powodzi, zatopienia. Ubezpieczenie to obejmuje również szkody wynikłe wskutek kradzieży pojazdu lub jego części, użycia samochodu bez zgody właściciela albo umyślnego uszkodzenia przez osoby trzecie.

Odszkodowanie za szkodę w pojeździe samochodowym wypłacane jest w granicach wartości pojazdu. W przypadku utraty samochodu, np. wskutek kradzieży, PZU wypłaca odszkodowanie w kwocie odpowiadającej jego wartości, a w razie uszkodzenia — odszkodowanie w kwocie równej kosztom naprawy.

Z ubezpieczenia auto-casco mogą

również skorzystać posiadacze motocykli, motorowerów oraz niezarejestrowanych samochodów użytkowanych powyżej 15 lat. Pojazdy takie mogą być ubezpieczone w zakresie auto-casco pod warunkiem zawarcia umowy ubezpieczenia i opłacenia należnej składki. Składka ta jest zróżnicowana w zależności od rodzaju pojazdu, a w odniesieniu do samochodów osobowych też od kraju produkcji i wysokości tzw. udziału własnego tj. 5 lub 10 tys. złotych.

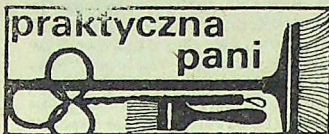
PZU prowadzi również ubezpieczenia auto-casco, stanowiące uzupełnienie bądź rozszerzenie ochrony ubezpieczeniowej, gwarantowanej w ramach ubezpieczenia ustawowego. Ubezpieczenia te dotyczą: obniżenia do 3 tys. złotych udziału własnego posiadacza pojazdu, dodatkowej wartości samochodu zadeklarowanej przez ubezpieczającego, a stanowiącej różnicę między ceną wolnorynkową samochodu a wartością tego pojazdu ustaloną przy uwzględnieniu obowiązującej ceny w dniu za-

wierania ubezpieczenia, objęcia odpowiedzialnością szkód powstałych w dodatkowym wyposażeniu pojazdu, np. radiodiodobitnik, magnetofon, bagażnik itp.

Posiadacze pojazdów uczestniczących w wyścigach i rajdach motorowych zawierających elementy sportu kwalifikowanego, mogą ubezpieczyć się również (za opłatą dodatkowej składki) w zakresie objęcia odpowiedzialnością PZU szkód powstałych w związku z udziałem w takich imprezach.

Umowne ubezpieczenia auto-casco można zawierać we wszystkich Inspektoratach Państwowego Zakładu Ubezpieczeń, a także u pośredników ubezpieczeniowych, którzy pomogą dokonać wyboru najkorzystniejszej formy ubezpieczenia. Licho nie śpi. Pamiętajmy zatem o ubezpieczeniu auto-casco.

wg

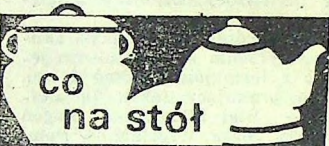


Warto znać wartości odżywcze cukru — tym bardziej że wciąż jeszcze przypisujemy mu ogromne wartości zapominając, że wszystko co w nadmiarze — szkodzi. Spożywanie cukru powinno się ograniczyć do norm potrzebnych dla zdrowia. A ile powinno się

zjadać cukru, zależy od wieku, aktywności fizycznej, przemiany materii. Wiedzieć też trzeba, że cukier stołowy składa się z 99,8 proc. czystych węglowodanów dostarczających kalorii. Dla porównania — 1 kilogram cukru daje tyle kalorii, ile 0,55 kg masła, 1,15 kg mięsa wieprzowego, 4,5 kg ziemniaków. A oto jak powinna wyglądać dzienna racja cukru: ♦ dzieci w wieku 1—9 lat 35 g, ♦ dzieci w wieku 10—12 lat — 45 g, ♦ chłopcy w wieku 13—15 lat — 50 g, ♦ chłopcy w wieku 16—20 lat — 75 g, ♦ pracownicy umysłowi umiarkowanie czyn-

ni: kobiety — 60 g, a mężczyźni 70 g. Osoby ciężko pracujące — 85 g, ♦ kobiety ciężarne — 50 g, kobiety karmiące — 75 g. ♦ Osoby w wieku ponad 65 lat — 55 g. Jeżeli płaska łyżeczka cukru wynosi 5 g, a kopiasta 10 g to łatwo można obliczyć ile cukru spożywamy dziennie. Oczywiście trzeba w to wliczyć także i cukier zawarty w ciastkach, leguminach, kompotach, lodach i innych przysmakach z dodatkiem cukru. Są to normy orientacyjne bowiem jeśli ktoś jest otyły to nie powinien jeść ani grama cukru. Dotyczy to zwłaszcza pracowników umysłowych o małej aktywności ruchowej. W cukrze otrzymują puste kalorie których nie mogą spalić. A węglowodany jeśli nie są zużyte w aktywności ruchowej odkładają się w postaci tłuszczu. Duże ilości cukru nie są wskazane także w wieku starszym. Cukier bowiem zamienia się w tłuszcz i kwasy tłuszczowe, których pochodnymi są m.in. cholesterol i inne substancje „pomocne” w powstawaniu miażdżycy.

Tak więc układając menu dla swych domowników — pani domu powinna pamiętać o tym podstawowym abc.



### JAJECZNICA Z PIECZARKAMI

4 jaja, 1 szklanka mleka, 1 łyżka masła, 1 łyżka mąki, 20 dag

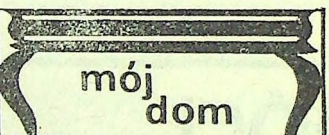
pieczarek, 2 łyżki oleju słonecznikowego, 2 łyżki śmietany, sól, pieprz. Oczyszczone i umyte pieczarki poszatkować, poddusić na oleju, a gdy zaczną się rumienić — dodać śmietanę, posolić, poddusić. Masło rozetrzeć z mąką, rozprowadzić mlekiem i mieszając doprowadzić do wrzenia, a gdy zgęstnieje — odstawić. Jaja wylać ze skorupki, podbić trzepaczką i ubijając połączyć z sosem mlecznym. Wstawić w rondelku do naczynia z wrzącą wodą i ogrzewać mieszając do czasu aż się lekko

zestną. Wymieszać z pieczarkami, przetrzeć do smaku solą i pieprzem. Podawać na gorąco z pieczywem i sałatą.

### OMLET WIOSENNY

4 jaja, 1 łyżka masła, 2 łyżki mleka, sól, pieprz, 4 łyżki drobno pokrojonego szczypiorku, 4 łyżki posiekanej zielonej pietruszki, 1 łyżka posiekanych listków młodego selera. Jaja umyć, wylać do

miszki, podbić trzepaczką z dodatkiem mleka. Wymieszać z 2 łyżkami szczypiorku i 2 łyżkami zielonej natki pietruszki. Posolić, dodać szczyptę pieprzu. Masło stopić na dużej patelni, wlać jaja, przykryć. Gdy powierzchnia masy się zetnie, posypać pozostałą zielenią, zwinąć omlet w rulon i od razu podawać z dodatkiem sałaty lub rzodkiewek i pieczywa. Jest to danie doskonale nadające się dla urozmaicenia menu na planowane spotkanie towarzyskie. No i nie będą to stale „dyżurne” kanapki



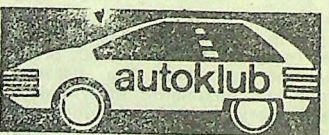
W wielu galeriach sztuki oświetla się wiszące na ścianach obrazy reflektorami umieszczonymi w jednym rzędzie na suficie lub na ścianie. Takie operowanie światłem może być także zastosowane przy urządzaniu naszego mieszka-

nia. Stwarza ono specyficzny klimat w poszczególnych pomieszczeniach lub ich części. Przydatne jest to zwłaszcza w pokoju, gdzie umieściliśmy nasze obrazy lub grafikę itp. Naszą małą galerię wyeksponujemy, umieszczając ją na jednej ścianie w pokoju dziennym. Zainstalowany na suficie rzęd kilku reflektorów da dobre oświetlenie całości ekspozycji. Warto pamiętać, by zapewnić tu sobie dowolne włączenie poszczególnych źródeł światła. Dzięki temu można będzie operować klimatem wnętrza np. oświetlając jeden

ekspozat, resztę zaś pozostawiając w półmroku. Oczywiście, nie musi to być jedyne oświetlenie pokoju, a tylko pewnej jego części. Reflektorki można też ustawić dowolnie tak, aby oświetlały fragment ściany, sufitu lub podłogi — są więc atrakcyjnym uzupełnieniem wnętrza nie tylko wówczas, gdy mamy do wyeksponowania obrazy. Operując sztucznym światłem wprowadzamy do pomieszczenia określony nastrój — i to jest główną zaletą tego rodzaju oświetlenia.

Reflektorki umieszczone w jed-

nej linii na suficie możemy zastąpić także w innych pomieszczeniach np. w kuchni — eksponując kącik jadalny a pozostawiając w cieniu ciąg kuchenny, czy też w przedpokoju, w którym warto czasami wyeksponować niektóre elementy wyposażenia. Dobrze też „siedzą” w łazience np. w sąsiedztwie lustra. Jest to w każdym razie jeszcze jeden sposób na oświetlenie naszych mieszkań, co proponujemy pod rozważę tym, którzy pragną uciec od szablonowego „umundurowania” naszych M.



### PRZEGLĄD INSTALACJI ELEKTRYCZNEJ

Cz. 1

Badania statystyczne prowadzone w wielu krajach wykazały, że najczęstsze przyczyny powstawania uszkodzeń w samochodach tkwią w wyposażeniu elektrycznym. Zatem dbałość o instalację i urządzenia elektryczne ma istotne znaczenie w utrzymaniu spraw-

ności pojazdu. Okresowe przeglądy często zapobiegają przykrym niespodziankom w czasie jazdy. Wiele możemy zrobić sami bez specjalistycznego wyposażenia warsztatów naprawczych i nie posiadając kwalifikacji w tym kierunku. Przegląd instalacji elektrycznej zaczynamy od najbardziej naważnego miejsca — zacisków przewodów dochodzących do akumulatora. Zaciski przewodów nie mogą być zalane czyszczone i luźno obracać się na czopach. Często też pierwszy warunek nie jest spełniony. Na połączeniach osadza się białoszarą natę, nie przewodzący prądu. Przy grubszej jego warstwie, może dojść do tego, że podczas włączania rozrusznika, będziemy obserwować tylko przegasanie kontrolki, a wał korbowy nie będzie się obracał. Do zlikwidowania tej niesprawności niezbędne jest zdjęcie zacisku i oczyszczenie jego wnętrza oraz czopu akumulatora. Najle-

piej zrobić tę czynność drobnoziarnistym papierem ściernym. Umożliwia on dokładne usunięcie osadu z miejsca styku obu elementów. Przed ponownym założeniem zacisku, jego wnętrze oraz czop warto nasmarować niewielką ilością wazeliny technicznej. Przy okazji sprawdzimy poziom elektrolitu w akumulatorze.

Słabym punktem instalacji jest również drugi koniec grubego przewodu biegnącego od plusowego bieguna akumulatora, znajdujący się przy rozruszniku. Przez to złącze również przepływa prąd o dużym natężeniu i nie może być ono zalane czyszczone lub luźne. Z reguły wystarczy tylko odpowiednio dokręcić nakrętkę mocującą przewód. Zanim to jednak zrobimy, wcześniej należy bezwzględnie zdjąć jeden z zacisków nalożonych na czop akumulatora. W przeciwnym razie, gdy kluczem dotknijemy do silnika

lub nadwozia, możemy spowodować groźne w skutkach zwarcie.

Częścią instalacji elektrycznej, bardzo wrażliwą na spadki napięcia jest układ zapłonowy. Od tego bowiem, jakie jest napięcie na zaciskach cewki zapłonowej, zależy w dużej mierze energia iskry na świecy, a więc łatwość uruchomienia silnika. Warto więc sprawdzić przewody łączące cewkę zapłonową z instalacją i aparatem zapłonowym.

W PF 126 przewód łączący cewkę i aparat zapłonowy położony jest w niewielkiej odległości od tłumika, wskutek czego dosyć silnie się nagrzewa, co z kolei powoduje twardnienie, a następnie pęknięcie izolacji. Gdy więc stwierdzimy, że przewód staje się sztywniejszy, pożądana jest wymiana go na nowy.

Za tydzień dokończenie.

Z. B.



### JAWOR

Jaworski Ośrodek Kultury.  
— Koncert grupy rockowej — 25 bm.  
— Spotkanie w klubie mikrokomputerowym w czwartki w I połowie miesiąca.

### LUBIN

BWA „Galeria Zamkowa”.  
— Indywidualna wystawa malarstwa Anastazego Bozdana Wisniewskiego — do końca lipca.  
— DKZM — Kino „Muza”.  
— Filmy: „To też przemienie” (jug.), „Miasto kobiet” (wł.), do 28 bm., „Złote Kasztany” (pol.), „List gonczy” — od 30 bm.  
— KMPIK.  
— Wystawa fotograficzna Jerzego Kosńskiego — II Lubuskie Spotkania z Literaturą Miłosną — do 31 bm. w galerii.  
— Wystawa współczesnego polskiego plakatu politycznego do końca bm. w hallu na I p.  
— W ramach akcji letniej zaprasza dzieci w godz. 8—15 na ciekawe zajęcia. Zapewnia się wyżywienie (odpłatnie).

### LEGNICA

Muzeum Miedzi.  
— „Gorze są nam stało — Bitwa pod Legnicą w ikonografii”, wystawa czasowa.  
— Wystawy stałe: Wyroby artystyczne z miedzi i jej stopów, Miedź wczoraj, dziś i jutro.  
— KMPIK.  
— Wystawa kwiatów zorganizowana w ramach I Legnickiego Święta Kwiatów — w dn. 22—25 bm. w czytelni KMPIK-u.

### PIOTROWICE

Woj. Ośr. Postępu Rolniczego.  
— „Osetnica 86” zaprasza na:  
— Wernisaz indywidualnej wystawy malarstwa Edwarda Mirowskiego dn. 24 bm., g. 17.30.  
— Recital fletowo-skrzypcowy — 25 bm., g. 21.

— Koncert w wykonaniu kwartetu fletowego — 29 bm., g. 19.30.  
— Zakończenie „Osetnicy 86” i otwarcie wystawy prac w „Galerii Zamkowej” w Lubinie — 30 bm., g. 17.

### POLKOWICE

Organizuje: wycieczki autokarowe dla dzieci do Zielonej Góry — 24 bm., g. 8—17, Szklarskiej Poręby — 29 bm., g. 8—17, wyjazd nad Jezioro w Lubiatowie — 30 bm., g. 8—14.  
— Kino-video dla dzieci filmy pt. „Colargol i cudowna walka” — 25 bm., g. 17; „Przygody Kaczora Donald” — 30 bm., g. 17.  
— Dla młodzieży filmy: „Zandam w Saint-Tropez” — 26 bm., g. 18; „Magiczne ognie” — 28 bm., g. 18.  
— Sobótka na wesoło, pt. „Baw się i ty” — 26 bm., g. 16.  
— Uroczyste zakończenie akcji letniej i „Bal letni” — dn. 31 bm., g. 16.



# program telewizyjny

CZWARTEK — 1986-07-24

9.00 Kino teleferii „Don Kiszot z Maneczy”  
 9.30 Film animowany produkcji czeskosłowackiej.  
 10.00 Wiadomości.  
 10.10 „Mały bitawał wielkiego miasta” cz. 1 — film produkcji CSRS.  
 11.35 „Szkoła dla rodziców”.  
 11.45 „Wakacje w antezka”.  
 11.55 „Blizet siebie”.  
 12.05 „W kręgu domowego ogniska”.  
 12.30 Historia na białym.  
 13.55 „Polcon”.  
 17.55 „Teleexpress”.  
 17.30 Studio lato w tym „Sonda”.  
 19.00 „Zajęcza noca”.  
 19.30 Dziennik telewizyjny.  
 20.00 Publicystyka.  
 20.15 „Mały bitawał wielkiego miasta” cz. 1 film fab. prod. czech.  
 21.15 Studio festiwalu oopskiego.  
 21.40 Dt — komentarze.  
 22.00 Klub międzynarodowy.  
 22.40 Sprawa dla reportera.  
 23.20 Dt — wiadomości

**PROGRAM II**  
 17.00 Studio sport — Wścig dookola Polski.  
 17.40 „Czarny kot” — film produkcji węgierskiej.  
 18.30 Program lokalny.  
 19.00 „Wiem wszystko” — teleturniej.  
 19.30 Dziennik telewizyjny.  
 20.00 „Zwiedzamy Polskę”.  
 20.15 Rozmaitości baletowe.  
 20.55 „Variete, variete” — program rozrywkowy.  
 21.45 „Kartka miłości” — francuski film fabularny.  
 23.25 Wieczorne wiadomości.

**PIĄTEK — 1986-07-25**  
 9.00 Teleferie najmłodszych.  
 10.00 Dt — wiadomości.  
 10.10 „I znów beda krzyczeń łabe-dzie” film radziecki.  
 11.55 „Savoir vivre czyli tak sie zachowac”.  
 11.35 „Janusza Czecha przgody z przyroda” cz. 1.  
 12.05 Znaki zastytania.  
 16.55 „Nie tylko dla oszczednych”.  
 17.15 „Teleexpress”.  
 17.30 Studio lato.  
 18.30 Monitor rzadowy.  
 19.00 Dla dzieci.  
 19.30 Dziennik telewizyjny.  
 20.00 „I znów beda krzyczeń łabe-dzie” radz. film fabularny.  
 21.00 Festiwal Polskiej Piosenki Opo-le 88.  
 22.40 W przerwie transmisji: Dt — komentarze.  
 23.00 Festiwal Polskiej Piosenki Opo-le 88.  
 0.25 Dt — wiadomości.

**PROGRAM II**  
 17.00 „Dlaczego nie chca go dziew-czyn” — film produkcji CSRS.

18.20 Wakacje...  
 18.30 Program lokalny.  
 18.00 „Love story bo polska” — pro-gram rozrywkowy.  
 19.30 Dziennik telewizyjny.  
 20.00 Klejnoty kultury.  
 20.30 Jarmark.  
 21.15 Filmy morskie.  
 21.40 Antyczny swiat profesora Kra-wczuka”.  
 22.15 „Zgodnie z moim sumieniem”.  
 22.50 „Chce latac” (4) — film produk-cii włoskiej.  
 23.50 Na mnie mozesz liczyc.  
 0.05 Wieczorne wiadomości.

**SOBOTA — 1986-07-26**  
 9.00 Kino teleferii — „Domek na prerii”.  
 9.45 Radar.  
 10.10 Makazyn wedkarski.  
 10.30 Dt — wiadomości.  
 10.40 „Stare nowe najnowsze”.  
 11.55 Barlery.  
 12.25 „Opowieści biblinc” (11).  
 12.40 Lato gwarków.  
 13.25 „Krolowie morz” — film do-kumentalny.  
 13.50 Telewizyjny Informator wydaw-niczy.  
 14.05 „Z Polski rodem”.  
 14.30 Zdrowie.  
 15.00 Dt — wiadomości.  
 15.05 Antologia dramatu powszechno-go — Alfred de Musset — „Kaprys”.  
 15.55 Telewizyjna lista przebołow mu-zyki poważnej.  
 16.25 „Kram”.  
 17.05 Losowanie Dużego Lotka.  
 17.15 „Blekittna”.  
 17.50 „Skarbiec”.  
 18.30 Telewizyjny klub młodych.  
 19.00 „Przygody Bolka i Lodka”.  
 19.10 „Z kamera wśród zwierząt”.  
 19.30 Dziennik telewizyjny.  
 20.00 „Co to za maż” — francuska komedia filmowa.

21.35 „Czas”.  
 22.05 „7 dni na świecie”.  
 22.15 Dt — wiadomości.  
 22.35 Wiadomości sportowe.  
 22.40 „Cel: Harry” — film kryminal-ny prod. USA.  
**PROGRAM II**  
 Sobota w „Dwójce”.  
 16.35 „Kurs blywania na desce”.  
 16.45 „Deszczowy liniec” — polski film fabularny.  
 18.15 Góralskie tańce.  
 18.30 Program lokalny.  
 19.00 Spektrom.  
 19.30 Dziennik telewizyjny (dla nie-słyszacych).  
 20.00 Wielkie mecze tenisowe.  
 20.50 Piosenki Haliny Frackowiak.  
 21.00 „Bvć aktorem” — Janusz Klo-siński.  
 21.30 „Tydzień w poltwe” — kome-ntuje Karol Szyndler.  
 22.40 „Czula jest noc” (4) — antiel-ski serial filmowy

23.30 „Studio Hi-Fi”.  
 23.00 „Anegdoty o Wieniawskim”.  
 23.05 Wieczorne wiadomości.  
**NIEDZIELA 1986-07-27**  
 9.00 Kino teleferii — „O dwóch ta-lich co ukradli Ksiezy”.  
 10.20 Samo zdrowie.  
 10.30 Dt — wiadomości.  
 10.30 Serial przyrodniczy.  
 11.20 „Dzwone małżenstwo” (3) — se-rial produkcyjny szwajcarski.  
 12.35 Siedem anten.  
 13.35 Telewizyjny koncert zyczeń.  
 14.00 Kraj za miastem.  
 14.25 „Wszystko albo nic” (1).  
 15.00 Dt — wiadomości.  
 15.05 „Zurawie” — Telewizyjny film dokumentalny.  
 15.45 „Wszystko albo nie” (2).  
 16.20 Lato w Studiu 1”.  
 18.20 Antena.  
 19.00 Wieczorynka.  
 19.30 Dziennik telewizyjny.  
 20.00 „Powrót do Eden” (1) — au-stralijski serial filmowy.  
 20.50 „Pegaz”.  
 21.35 „Spotkanie za Olza”.  
 22.15 Sportowa niedziela.  
 22.50 „Czego zazdrozysza czego nie potrafi”

23.45 Dt — wiadomości.  
**PROGRAM II**  
 10.30 Film dla niesłyszacych „Po-wrót do Eden” (1).  
 15.00 Lokalny koncert zyczeń.  
 15.25 „Krótkofalowy”.  
 15.50 Poznań na antenie „Dwójki”.  
 16.30 Wścig kolarski dookola Pol-ski.  
 17.15 „Jutro poniedziałek”.  
 17.45 Poznań na antenie „Dwójki”.  
 18.15 „Wzdłuż Odry”.  
 18.45 Poznań na antenie „Dwójki”.  
 19.00 Wywiady Ireny Dziedzic.  
 19.30 Dziennik telewizyjny (dla nie-słyszacych).  
 20.00 Studio sport.  
 20.30 Poznań na antenie „Dwójki”.  
 21.00 „Sceny z poranica”.  
 21.30 „Drzewo z niebi morza” — francuski film fabularny.  
 22.55 Sonata h-moll Liszta.  
 23.25 Wieczorne wiadomości.  
 23.30 „Anegdoty teatralne Igora Smia-rowskiego” (3)

**PONIEDZIAŁEK — 1986-07-28**  
 17.15 „Teleexpress”.  
 17.30 Studio lato.  
 19.00 Dla dzieci.  
 19.30 Dziennik telewizyjny.  
 20.00 „Rozmowa na telefon” (1).  
 20.15 Teatr Telewizji — Stanisław Grochowiak „Okapi”.  
 21.50 Żniwa 88.  
 22.00 — Komentarze.  
 22.00 „Rozmowa na telefon” (2).  
 22.35 „Nie w idł amuchal” — tele-wizyjny film dokumentalny.  
 22.55 Dt — wiadomości.  
**PROGRAM II**  
 17.00 „Miedzy niebem a ziemia” — film produkcji NRD.  
 18.20 Wakacje...  
 18.30 Program lokalny.  
 19.00 „Piekni i wspaniali”.  
 19.30 Dziennik telewizyjny.  
 20.00 Zwiedzamy Polskę.  
 20.15 Studio sport.  
 20.45 Ekipskie szkice.  
 21.50 „Czarne chmury” (6) — serial produkcyjny niemiecki.  
 22.40 Wieczorne wiadomości.  
**WTOREK — 1986-07-29**  
 9.00 Teleferie TDC.  
 9.30 „Dzokei Monika” (8) — film

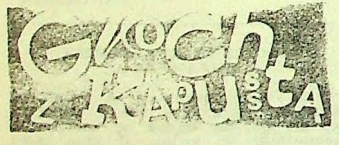
prod. NRD.  
 10.00 Dt — wiadomości.  
 10.10 „Zaginął bez śladu” (3) — film prod. angielskiej.  
 11.05 „Z myśla o zimie”.  
 11.25 Poradnik Domatora.  
 11.40 „Na leżaku i w fotelu”.  
 11.45 Terra „X” — film dokumental-ny.  
 17.05 PZU informuje.  
 17.15 „Teleexpress”.  
 17.30 Studio lato.  
 19.00 Dla dzieci.  
 19.30 Dziennik telewizyjny.  
 20.00 Publicystyka.  
 20.15 „Zaginął bez śladu” (4) — film produkcyjny angielski.  
 21.05 Dt — komentarze.  
 21.25 Telewizyjny informator wydaw-niczy.  
 21.40 Wieczór z Pegazem.  
 22.55 Dt — wiadomości.

**PROGRAM II**  
 17.00 „Serenada z dwunastego pietra”. — film prod. rumuńskiej.  
 18.20 Wakacje...  
 18.30 Program lokalny.  
 19.00 „Videomusic”.  
 19.30 Dziennik telewizyjny.  
 20.00 Zwiedzamy Polskę.  
 20.15 Cielzarowcy.  
 21.15 „Hania i przyjaciele”.  
 21.30 Panorama kina radzieckiego „Cienie zapomnianych przodków”.  
 23.10 Wieczorne wiadomości.

**ŚRODA 1986-07-30**  
 9.00 Teleferie TDC.  
 9.45 „Dzokei Monika” (8) — film produkcyjny NRD.  
 10.00 Dt — wiadomości.  
 10.10 „Pensja pani Latter” — polski film fabularny.  
 11.50 Wędkarstwo dla oczekujących.  
 12.05 „Zielono nam”.  
 12.25 „Gotujemy na urlopie”.  
 12.35 Encyklopedia tatrzańska.  
 12.50 „Ze swiata roślin” — film pol-ski.  
 17.15 „Teleexpress”.  
 17.30 Losowanie Express Lotka i Su-ner Lotka.  
 17.40 Studio lato.  
 18.00 Dla dzieci.  
 19.30 Dziennik telewizyjny.  
 20.00 Publicystyka.  
 20.15 „Pensja pani Latter” — polski film fabularny.  
 21.55 Żniwa 88.  
 22.05 Dt — komentarze.  
 22.25 Wyniki totalizatora.  
 22.30 „Letnie wieczory muzyczne”.  
 23.15 Dt — wiadomości.  
**PROGRAM II**  
 17.00 „Czarodziej” (1) — film fabu-larny prod. ZSRR.  
 18.20 Wakacje...  
 18.30 Program lokalny.  
 19.00 Koncerty chopinowskie.  
 19.30 Dziennik telewizyjny.  
 20.00 „Zwiedzamy Polskę”.  
 20.15 „Dookola swiata”.  
 21.00 Studio sport.  
 21.45 „Osadźmy sami”.  
 22.30 Wieczorne wiadomości.

## OGŁOSZENIE

ZAMIENIE mieszkanie 3-pokojowe w Kluczborku na podobne lub większe w Lubinie. Wiadomość: Lubin 44-21-39 w godz. 19-21. 92102-g



### PULAPKA

Strażników pilnujących nocą banku w Umea w Szwecji zaalarmowały przepelnione bólem wolania o pomoc. Jakież było ich zdziwienie, gdy stwierdzili że docho-dzą one z bankowego skarbcza. Gdy weszli do środka, oczom ich ukazał się niezwykły widok — ciężki sejf wywrócony na podłogę przycisnął palec wskazujący włamywacza. Niedoszły rabus próbował przesunąć żelazną szafę a następnie rozbić ją. Sejf przewrócił się jednak nieoczekiwanie, chwytając pechowego gangstera w pulapkę.

### MYSZY ATAKUJA

Inwazję myszy przeżywa meksykańskie miasto Puebla. Małe gryznie wdzierają się do najbardziej nieoczekiwanych miejsc, upodobaly sobie zwłaszcza... pościel. Zdarza się, że właściciele mieszkań budząc się rano stwierdzają, że śpią w łóżku w sporym towarzystwie myszy. Jak na razie, nie ma na nie sposobu. Koly skapitułowaly.

### MUZEM MLEKA

W Rydze otwarto pierwsze w ZSRR muzeum mleka. Zwiedzający znajdują tam informacje o tradycjach, metodach produkcji, mogą także spróbować napojów i potraw mlecznych przygotowanych według starych przepisów.

### GRUNT TO REKLAMA!

Brytyjska firma „Plymouth” zajmująca się handlem nieruchomoś-

ciami, ogłosiła, że ma do sprzedania wyspę Berg położoną u wybrzeży hrabstwa Devonshire. Wypseka jest niewielka, ale też nie-zwykle atrakcyjna. Rezyduje tam ponoć duch przemysłowca Toma Crockera, który zginął tutaj w 1830 r. Zainteresowanie jest podobno duże, choć nikt ducha nie widział...

### PSIA WIERNOSC

Wyżel imieniem Rocky uratował 3-letnią dziewczynkę wynosząc ją z płonącego domu w Neapolu. Świadkowie potwierdzają, że wier-ny pies wrócił następnie do płoną-cego mieszkania szukając drugie-go, 6-letniego dziecka i jego matki. Na szczęście znalazły one inną drogę ucieczki, co zaoszczędziło wyzłowi dalszej akcji ratunkowej.

### GIGANT

Krzyżówkę składającą się z 20 tysięcy haseł wymyślili w ciągu 24 godzin dziennikarze z jugosłowiańskiego pisma „Cvar”. Wygrał tym samym międzynarodowy konkurs. Ich krzyżówka miała w momencie przerwania zawodów wymiary 8,5 na 24,5 metra.

### ANNA NAJPOPULARNIEJSZA

Specjaliści jednej z komisji ONZ zajmujący się sprawami demografii postanowili ustalić, jakie jest najpopularniejsze imię na świecie. Okazało się, że jest nim Anna. Nosi je 95 mln dziewcząt i kobiet na naszym globie.

### NIE ZARZEWIAŁY

Grupa archeologów znalazła niedawno w ruinach starożytnej twier-dzy rzymskiej na terytorium dzisiejszej Szkocji duży skład gwoździ. Ustalono ponad wszelką wą-dzi, że zostały one wyprodu-kiowane w pierwszych latach pierwszego wieku naszej ery. Są one nadal w doskonałym stanie.



**BARAN (21 III—18 IV)**. Dni pełne napięcia, sporo zdenerwowania. Ale dużo nadziei na powodzenie. Staraj się więc postępować spokojnie i w sposób wyważony. Ktoś bliski przy-dzie z pomocą.

**BYK (19 IV—20 V)**. Twoja inicjaty-wa w sprawie interesującej i ciebie i kogoś bliskiego spotka się z apro-batą, choć niektóre jej aspekty będą budzić pewne wątpliwości.

**BLIŹNIĘTA (21 V—22 VI)**. Dużo spraw, ale wszystkie zamierzone i przewidziane. Czy nie za dużo ich? Warto przeanalizować sytuację. Wkrót-ce szansa na rozwiązanie ważnego dla ciebie problemu.

**RAK (23 VI—22 VII)**. Musisz zna-łozć czas na przemyślenie swego po-sępowania. Zrzucanie wszystkiego na brak czasu i pośpiech, u nikogo nie znajdą zrozumienia. Uwaga na finan-se!

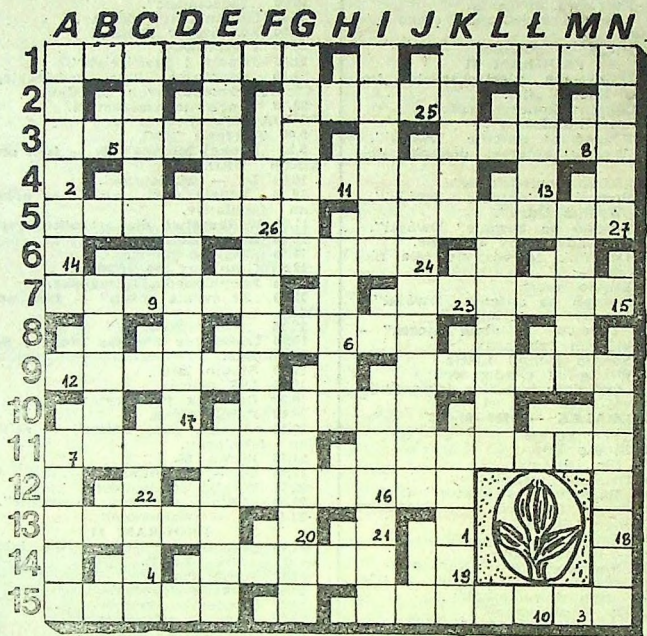
**LEW (23 VII—22 VIII)**. Wir zajęć i różnych spotkań. Nie zabraknie też interesujących rozmów. Staraj się jednak znaleźć czas dla kogoś, komu bardzo zależy na twoim towarzystwie.





Nr 30 (125)

KRZYŻÓWKA Z KROKUSEM NR 5



Litery uporządkowane kolejno od 1 do 27 utworzą rozwiązanie, które należy przesłać pod adresem redakcji w terminie 10 dni od daty niniejszego numeru. Autorzy trafnych rozwiązań wezmą udział w losowaniu nagrody w wysokości 500 zł ufundowanej przez Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy w Legnicy.

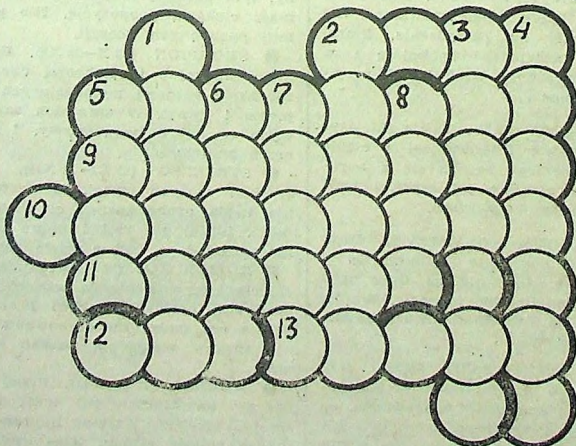
**POZIOMO:** 1) podziw, ośnienie ▲ na generalskiej czapce, 2) tkanina wełniana, 3) przedmowa, wprowadzenie ▲ broń osy, 4) narzędzie do żłobienia rowków w metalu, 5) uwielbia smacznie zjeść ▲ przekupień, 6) kukła, arlekin, 7) np. Syryjka ▲ ryzykowna gra, 8) ciegł, baty, 9) szkodzić ziemniaczany ▲ spodnia szata starożytnych Rzymian, 10) francuski reżyser filmowy (1889-1981), 11) młody niedźwiadek pod opieką matki ▲ tkanina jedwabna, 12)

fenicka bogini miłości i płodności, 13) kuchenna siekiera, 14) pojazd na płozach, 15) ptak lub grzyb ▲ przeciwdziałanie.

**PIONOWO:** A) można było na nim polegać ▲ anagram (epaka), B) szczytkowe pęknięcie palców u parzystopalcowych, C) barwna plamka na jednolitym tle ▲ imię Lupina, D) sucha cienka kiełbasa, E) materiał budowlany ▲ ustalona taryfa, F) gatunek ozdoby szparaga, G) w wyposażeniu rycerza ▲ telewizyjna lub radiowa, H) wódz Argonautów, I) przymusowy pobór do wojska ▲ poprzednik R. Reagana, J) budowniczy miast, K) łąka ▲ matwa, L) marzenie, urojenie, M) nieopohamowane pragnienie, N) założyciel dynastii Rurykowiczów, O) ośniana żarówka ▲ rodzaj tęczki.

„ZBIGNIEW”

KRZYŻÓWKA



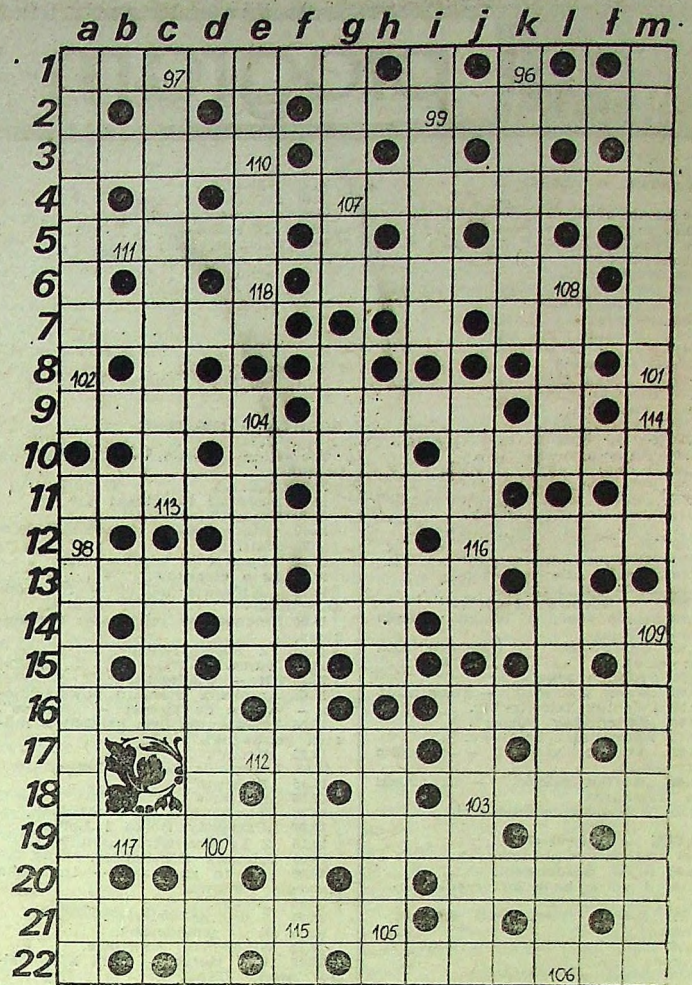
**POZIOMO:** 2) na towarze, 5) nauczyciel w szkole średniej, 9) odrodzenia, 10) opera Pełiniego, 11) bogatka lub czubatka, 12) głos mężczyzny, 13) ochrania ciałko cenna.

**PIONOWO:** 1) rozległa równina ste-

nowa w Ameryce, 2) był nim Neron, 3) zwiększa dokładność odczytania pomiaru, 4) zbrojownia, 5) autor powieści „Lalka”, 6) odmiana kwarcu, 7) przykry zapach, 8) stolica Jemenu.

„AJAKS”

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA NR 6



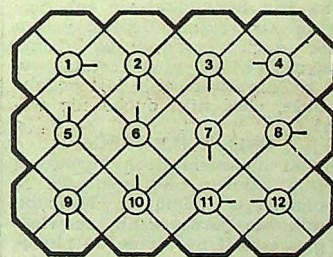
Litery z pól oznaczonych liczbami od 96 do 118 utworzą część hasła krzyżówek konkursowych, którego całość należy nadesłać pod adresem redakcji po zakończeniu druku krzyżówek konkursowych.

gawisko niedźwiedzia, 17) likier kminkowy, 18) pomieszczenie, lokal, 19) psie ujadanie, 20) po oktawie 21) inaczej karaluch, 22) zanik początkowej głoski w wyrazie.

**PIONOWO:** A) pod brudą ▲ żąda okupu za milczenie, C) oto, rama ▲ plynie przez Wrocław, D) maść konia lub drzewo, E) część silnika spalnicowego ▲ rodzaj (fietu) F) uśpienie przed zabiegiem chirurgicznym, G) felogen ▲ najdłuższy bieg lekkoatletyczny, H) duży beben ▲ imię żeńskie, I) mały dywan, J) dworzec kolejowy ▲ usuwanie zarostu z twarzy, K) „polowania” na ludzi w czasie okupacji, L) grecka bogini mądrości ▲ twarzenie naskórka, M) gra w orkiestrze kameralnej ▲ lipka pokojowa.

„GANIMEDES”

WIRÓWKA DWULITEROWA



Kierunek wpisywania zegarowy. Początek w zaznaczonych polach.

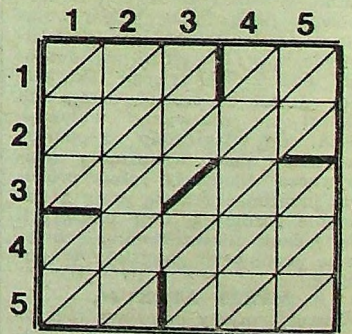
1) pismo o treści szkalującej, oszczerstwo, 2) narzędzie w kształcie łopaty służące do wygładzania nierównych powierzchni, 3) członek tajnego patriotycznego związku młodzieży wileńskiej (1820-23), 4) kanapka, 5) chorągiew, 6) stan społeczny wywodzący się z rycerstwa, 7) roślinna warzywna o jadalnym kwiatostanie, 8) gat. (tytoniu), 9) młodojajna i olejadajna roślina jednoroczna z rodziny baldaszkowatych, 10) niedbala robota, tandeta 11) owalny koszyk z wikliny, 12) amant.

„Lo-Rys”

MAGICZNA KRZYŻÓWKA MOZAIKOWA

1) futerał, pokrowiec ▲ jednostka objętości, 2) modny taniec towarzyski lat 30., 3) figura w kartach ▲ rzeźbielnik w kuźni, 4) głon móż płońcnych, kapusta morska, 5) fotel dla króla ▲ miasto na Sycylii.

„Lo-Rys”



ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NR 28 (123)

KRZYŻÓWKA

Poziomo: przetrząsacz, Mielno, biwak, troc, czaber ważka, zorza, miął, prosię, imadło, księżyc, Rudzki, obrazca, trał, parów, obawa, aktywa, knut, Robin, janność, nasświetlenie.

Pionowo: wiazar, globus, pobrzękiwanie, zawór, tykwa, zróżnicowanie, sztafa, chorał, zięba, idea, łoża, port, orda, Urania, Złotów, rutyna, zawiść, parol, raban.

WIRÓWKA

Kregle, postępek poręcz, ciężno, giciele, szczęk, wykret, występ, wdzięk, święto, rozped, śmiecie.

ELIMINATKA

Jak kto robi, tak ma.

LOGOGRYF

Nie zawsze będzie lato

KOMBINOWANY KWADRAT MAGICZNY

Sekret, kuglarz, relacja, rzask.

Główka pracuje nr 27 (122)

Książki wylosowali:

1. Beata Ziarnicka — Legnica.  
2. Janina Czarniecka — Lubin.